Nr. 11 (1366). Warszawa, 16 Marca 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 10. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Przypominamy zbliżający się czas wniesienia przedpłaty na kwartał II-gi.

POLITYKA

AUTONOMIA.

III.

Czytać dzienniki lub też do nich pisać,—mówi Mill (w *Rządzie reprez.*) urzadzać wiece publiczne i wnosić podania do rozmaitych władz politycznych—oto cały udział, jaki mogą przyjąć obywatele prywatni w ogólnej polityce podczas przerw między jednymi a drugimi wyborami do parlamentu". Tymczasem samorząd miejscowy powołuje wszystkich do uczestnictwa w pracy społecznej a nie stanowiąc ponęty dla klas wyższych, daje niższym ten stopień wykształcenia politycznego, który zdobywa się tylko praktyką. Ale zachodzi pytanie, jaki zakres samodzielności należy przyznać organom miejscowym? „Władza—odpowiada Mill—która ma największą kompetencyę w dziedzinie zasad, powinna być najwyższą wszędzie tam, gdzie chodzi o zasadę, natomiast powinna ona pozostawić szczegóły tej władzy, która jest najkompetentniejszą w szczegółach... Władza może być zlokalizowana, lecz wiedza musi być scentralizowana". Naturalnie to scentralizowanie rozumieć trzeba tylko w guberniach każdej odrębnej organizacyi autonomicznej.

Były prezes francuskiej Izby deputowanych i gruntowny znawca zarządów prowincyonalnych, P. Deschanel przyznaje (*Decentralis.*) wielkie znaczenie samodzielnej gminie. Według niego jest ona „szkołą samorządu u wszystkich narodów wolnych", i jeżeli Francya jest ciągle zagrożona powrotem monarchii, to tylko dlatego, że dotąd nie umiała się zdecentralizować. Palmerston zapytany przez Russela (1852), czemu natychmiast uznał we Francyi rząd, który wyszedł z zamachu stanu, odrzekł: „Rzeczpospolita w kraju tak scentralizowanym wydaje mi się chimerą". Kilka cyfr przytoczonych przez Deschanela uwidoczni nam róznicę dwu państw, z których jedno rządzone jest społecznie a drugie urzędniczo. W zebraniach parafialnych Londynu jest czynnych około 50,000 osób; temi samemi sprawami w Paryżu zajmuje się około 80 osób. W Anglii (bez Irlandyi i Szkocyi) około 300,000 obywateli pełni służbę publiczną w parafiach, hrabstwach i t. d.; we Francyi ten ciężar obciąża 36,000 ludzi. Jeden urzędnik angielski przypada na 10 francuskich.

Autor doskonałej książki o *Zarządzie miejscowym w Anglii*, E. Jenks czyni słuszną uwagę, że forma rządu nie ma istotnego znaczenia dla swobód narodu i że monarchia może być w pewnych warunkach daleko liberalniejszą, niż rzeczpospolita. Trzy klęski jego zdaniem trapią państwa tegoczesne — centralizacya, urzędnictwo i militaryzm. Szkodliwość dwu ostatnich dawno uznana; pierwsza zabija inicyatywę osobistą, wyrabia bierność, daje organom miejscowym przeznaczenia małoważne. Obywatele—mówi Jenks — mogą być lojalni tylko względem takiego rządu, którego ciężkiej ręki ciągle nie czują i o jego tamy swoich ruchów nie rozbijają. Kto chce wszystko uregulować, nie zadowoli nikogo. Zdaje nam się, że czytelnik rozumie, o jaką autonomię walczyć powinniśmy i jaką wytworzyć. „Za granicą—pisze cytowany przez Deschanela Ferrand—gmina i prowincya są ogniskami życia, usiłowań, zdrowej agitacyi, tam ludzie walczą, godzą się, roznamiętniają z powodu zagadnień i urzędów miejscowych, podatków, oświaty, dobroczynności, hygieny, robót publicznych; lecz dzięki tym środkom odciągającym, sprawy państwowe, przynajmniej w pewnej mierze, są uwolnione od powszechnych sporów i uniesień, traktowane z większą dojrzałością. U nas gmina, departament, a bardziej jeszcze kanton i okrąg — martwe, pozbawione wpływu wychowawczego, pozostawiają każdego obojętnym; ale za to każdy rozprawia o formie rządu, każdy jest republikaninem, bonapartystą, orleanistą. Gdzieindziej władza istniejąca posiada niezliczonych współpracowników, stowarzyszonych swobodnie z jej odpowiedzialnością i przeznaczeniem; u nas opiera się ona tylko na urzędnikach i na garści wybranych. Gdzieindziej głos polityczny jest owocem dążenia i wyszkolenia gminnego i prowincyonalnego; u nas dla większości tych, którzy go posiadają, jest tylko oderwaną formalnością, wyrazem przechodniego prądu, kaprysu, namiętności lub wpływu urzędowego".

A jeśli tak jest we Francyi, pomyślmy, co grozi nam, którzy zawsze żyliśmy pod wodzą „wybrańców" i którzy przez sto lat ostatnich kształciliśmy się w szkole „czynowniczestwa" i niszczenia najsłabszych dążeń do samorządu?

Autonomia jest w obecnych warunkach najlepszą dla nas postacią istnienia politycznego, ale zarazem najniebezpieczniejszą. Bo jeśli ona ograniczy się do nadania pewnej samodzielności Królestwu Polskiemu bez zdemokratyzowania jego urządzeń, zamieni nam tylko zabójstwo na samobójstwo. Tę nową operacyę duszenia ludu, którą wykonywał rząd biurokratyczny obcemi rękami, wykonywać będzie rząd

„naturalnych przewodników narodu” swojskiemi. Temu zapobiedz może tylko świadomość społeczna i zrodzona z niej wola. Tę świadomość oświecić trzeba przekonaniem, że pożądaną jest dla nas autonomia, która wprowadzi decentralizacyę władz, panowanie prawa nieskrępowanego żadnymi przywilejami, utożsamienie organów rządu i społeczeństwa, wybieralność wszystkich przedstawicieli administracyi krajowej. Taka autonomia kształci i ubezpiecza. Gdyby nam tylko obecny ustrój Królestwa przetłomaczono na język polski, gdyby te „posady”, które zajmują Rosyanie, oddano Polakom, taka autonomia miałaby dla nas bardzo małą wartość a przytem możnaby ją jednym ukazem znieść i jednym pociągiem wywieźć z kraju do mniej lub więcej oddalonych gubernij Cesarstwa. Narody, których rząd jest czynnikiem zewnętrznym, odrębnym od funkcyi ich życia zbiorowego, można „zawojowywać“, „przyłączać”, „wcielać”, tymczasem nawet Atylla nie zdołałby ujarzmić Anglii, ona zaś wszystkiemi swojemi siłami nie zdołałaby zrobić tego z Kanadą lub Australią, co Rosya zrobiła z niepodległą Polską. Odebranie samorządu społeczeństwu prawdziwie autonomicznemu jest niemożliwe, bo wtedy należałoby je wysiedlić i wprowadzić inne.

Rosya da nam tyle swobód, ile ich sama posiadać będzie. Ani jednej więcej. Stąd wyłania się dla nas konieczność i korzyść popierania jej ruchu wolnościowego do najdalszych granic. Nasza autonomia może być bezpieczną tylko w ramach konstytucyi rosyjskiej. Inaczej, gdybyśmy nawet drogą łaski otrzymali jakieś uprzywilejowane położenie w państwie, będziemy w niem stanowili rodzaj domu gry, zakazanego przez prawo, ale tolerowanego przez rząd. Na to stanowisko polityczne rzucono tyle ordynarnych zniewag, że od nich—jak mówią Goncourtowie — „małpa mogłaby się zdemoralizować a lilia na łodydze zwiędnąć”, ale nie należy się tem zniechęcać. Zawsze znajdą się filozofowie motłochu, którzy widząc armatnie strzały dla zgromadzenia chmur i sprowadzenia deszczu, powiedzą, że jest to szturm do księżyca. Takiej autonomii, jakiej potrzebowałby rozwój naszego życia narodowego i kulturalnego, odrazu nie dostaniemy i przez naszych „naturalnych przewodników” żądać nie będziemy. Ale chociaż ideał nie gotuje i nie szyje, nadaje kierunek dążeniom praktycznym. Wiedzmy jasno, czego mamy chcieć. Jeżeli poprzestaniemy na spolszczeniu biurokracyi krajowej—unarodowimy tylko swoje błoto. Autonomia nie może być jedynie darem dla gromadki polityków, lecz udoskonaloną postacią stosunków społecznych całego narodu. My musimy wywalczyć od państwa podstawę poważną a następnie na niej zbudować organizacyę istotnie demokratyczną, w której by lud nie był tylko „widzem rządu”, lecz jego głównym pierwiastkiem i czynnikiem.

Takie znaczenie ma autonomia jako godło na sztandarze żywiołów postępowo-demokratycznych

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Angielska Izba gmin uchwaliła jednogłośnie wniosek rządu, ustanawiający stan czynny całej marynarki na 128,000 ludzi. W toku dyskusyi poruszono wiele spraw, dotyczących polityki sfer, które zarządzają marynarką, i wyrażono im ogólne uznanie. Niektórzy mówcy żądali dalszego jeszcze zmniejszenia wydatków na marynarkę.

Konserwatyści wystąpili przeciwko projektowi rozbrojenia, wniesionemu przez Campbell-Bannermanna.

Parlament niemiecki przyjął bez dyskusyi etat dodatkowy dla południowo-zachodnich kolonij afrykańskich w wysokości 29 milionów, przeciw głosom Polaków, centrowców i socyalistów.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej rząd podał do wiadomości, że nadeszło zaproszenie od rządu rosyjskiego na konferencyę pokojową w Haadze. „Niemcy rozważą dokładnie propozycyę i wezmą życzliwy udział w pracy konferencyi” — brzmi komunikat rządowy. W sprawach szczegółów odbywają się narady. Kwestya *rozbrojenia* jednak nie znajduje się nawet w programie obrad.

W Paryżu zastrajkowali robotnicy elektrowni, pobierający za 14 godzinną pracę na dzień po 220 franków miesięcznie. Żądają ośmiogodzinnego dnia przy zachowaniu płacy bez zmiany. Giełda robotnicza była zamknięta, wskutek czego strajkujący odbyli zgromadzenie w innej sali i postanowili nie ustępować. Rada miejska uchwaliła dążyć do porozumienia z robotnikami. Klęska, wyrządzona przez strajk, przybrała wielkie rozmiary: w domach panowały ciemności, kolej podziemna elektryczna stanęła, przeważna część wielkich firm handlowych i rozmaitych instytucyj zamknęła biura i uwolniła personel od pracy. Wiele dzienników nie wyszło, przedstawienia w teatrach zawieszono. Prefekt departamentu Sekwany otrzymał od rządu zupełne pełnomocnictwo do zarządzenia wszelkich środków niezbędnych.

Koła radykalne we Francyi żądają coraz energiczniej od rządu opublikowania wszystkich skonfiskowanych papierów msgr. Montagniniego.

Węgierski minister sprawiedliwości rozesłał do prokuratorów okólnik, ażeby prasę słowiańską ścigali z bezwzględną surowością za krytykę nowej ustawy szkolnej.

Minister spraw wewnętrznych, Andrassy, rozwiązał cały szereg stowarzyszeń zawodowych robotniczych, między innemi związek zawodowy murarzy i krajowy związek robotników budowlanych; z powodu rozwiązania tego ostatniego odbyło się posiedzenie związku przemysłowców budowlanych, który z zadowoleniem powitał to rozporządzenie ministra.

Termin zamknięcia obecnej sesyi sejmowej w Galicyi został przedłużony jeszcze na kilka dni. Okres pracy Sejmu jest tak krótki, że nie może on załatwić nawet połowy spraw wielkiego znaczenia, od których zależy finansowa gospodarka kraju i jego rozwój kulturalny. Dlatego z roku na rok powtarza się stale fakt spychania najważniejszych spraw na ostatnie chwile sesyi. Jedną z takich spraw jest budżet krajowy, nad którym już nie będzie czasu dla rozpraw wyczerpujących. Drugą — sprawa głosowania powszechnego do Sejmu, a więc reformy wyborczej, dla której zapewne nie znajdzie się też dostatecznego miejsca i czasu. Sprawa gruntownej reformy szkolnictwa, zwłaszcza ludowego, pozostanie również zapewne nierozstrzygnięta wcale lub połowicznie.

Komisye sejmowe spiesznie kończą roboty. Komisya szkolna w propozycyi swojej zrównała płace nauczycielskie obu płci, ale wprowa-

2)

Wspomnienia Czajkowca.

(z miesięcznika *Byłoje*).

(Ciąg dalszy)

— Czy O. Wasyl?—spytałem.

— Tak, do usług waszych!

— Jestem taki to i taki—przedstawiłem się z imienia i nazwiska O Wasylemu, który mię wprowadził do sali—szlachcic z rodu, syn obywatela gub. Ekaterynosławskiej, student instytutu technologicznego w Petersburgu.

— Bardzo mi przyjemnie—rzekł O. Wasyl, podając mi rękę.—Proszę, siadajcie.

Wskazał mi krzesło przy stole, na którem paliła się lampa pod białym abażurem, a sam siadł po przeciwnej stronie i zaczął robić papierosy, com mu był przerwał mojem wejściem.

— Zaraz poczęstuję pana papierosem — rzekł—tylko zrobię, bo ani jednego gotowego nie mam.

— Tymczasem może pan pozwoli mego rzekłem, podając mu uprzejmie swoją srebrną papierośnicę (także od kogoś pożyczoną).

Ojciec Wasyl wziął papierosa i zaczęliśmy zwykłą rozmowę o drodze, pogodzie i t. p.

Muszę powiedzieć, że jak tylko zobaczyłem O. Wasyla, znikł natychmiast w mojej duszy wszelki ślad trwogi. Doznawałem takiego uczucia, jak gdyby to wszystko, com zamierzał uczynić, było rzeczą całkiem naturalną, i najzupełniej spokojny rozmawiałem żartobliwie i swobodnie. O. Wasyl podobał mi się.

Aleśmy nie byli sami. Wchodząc do salki, zauważyłem w jednym z jej rogów na kanapce siedzącą w półmroku grubą postać w sutannie. Był to djak kościelny. Obecność tej osoby była dla mnie i dla Soni bardzo pomyślną okolicznością. W przedpokoju też pełno było ciekawych, którzy drzwi uchylali co chwila i przez szparę zapuszczali spojrzenia do wnętrza. W liczbie ich, jak się potem pokazało, znajdował się i gospodarz zajazdu, który mnie tu przyprowadził.

Kiedy rozmowa nasza zaczęła się wyczerpywać, rzekłem O. Wasylowi, że chciałbym z nim pomówić o bardzo ważnej sprawie, która właściwie przywiodła mnie do niego. Ale tu O. Wasyl przerwał mi, mówiąc: „naprzód trzeba się rozgrzać, napić herbaty, a o interesie pogadamy potem“.

Nagle z sąsiedniego pokoju, gdzie było ciemno, doleciał mię szmer i na progu ukazała się prześliczna, młodziutka dziewczyna z cudnemi oczami i bladą twarzyczką. Porwałem się z krzesła... i w następnej minucie śliczne stworzenie zawisło mi na szyi z okrzykiem: „nakoniec przyjechałeś Sieroża!” i usta nasze złączyły się w gorącym pocałunku. Wrażenie było niesłychane...

O. Wasyl stał oniemiały. Siedzący na kanapie olbrzym zerwał się i zamierzał uciekać. W drzwiach wchodowych pokazało się kilka postaci, jak gromem rażonych. W sali jadalnej rozległ się głośny płacz matki Soni, która szła za nią.

Sonia schwyciła mnie pod rękę i, przytulając się do mnie, poprowadziła przez ciemną jadalnię do pokoju sypialnego matki, gdzie ta, zanosząc się od płaczu, leżała na łóżku. Pocałowałem ją w rękę i prosiłem, żeby się uspokoiła.

— Kto wy taki? kto wy taki?—powtarzała ona, przerażonym i pytającym wzrokiem wpatrując się we mnie.

Nakoniec przytomniejąc trochę i widząc Sonię wciąż przytuloną do mnie, rozdzieliła nas ze słowami: „ależ rozejdźcie się!”

dziła zniżkę płacy pewnych kategoryj nauczycieli ludowych.

Rusini wnieśli interpelacyę do rządu w sprawie ostatnich zajść na tle sporu polsko-ruskiego. Izba sądu krajowego karnego, rozpatrująca sprawę napadu Rusinów na uniwersytet, postawiła z własnej inicyatywy wniosek o delegowanie do tej sprawy innego sądu, po za obrębem Galicyi i Bukowiny.

Władze naczelne stronnictw staro i młodoczeskiego zawarły z sobą sojusz wyborczy na sześć lat.

Voss. Ztg. donosi, że Francya zakłada w miastach nabrzeżnych Marokka stacye telegraficzne bez drutu. W kołach dyplomatycznych niemieckich uważają to za jawne naruszenie umowy, zawartej na konferencyi w Algeciras.

Z memoryału komisyi kolonizacyjnej za rok ubiegły okazuje się, że nabyła ona w ciągu tego roku w dzielnicach polskich 30 tys. h. za cenę 42,224,000 marek, w tej liczbie od Niemców 27,000 h. za 37 mil. marek, od Polaków 3 tys. h. za 5 mil. marek. Wogóle, w czasie 20 letniego istnienia, komisya wydała na zakupno ziemi 444 milony marek, z których wróciło się za sprzedane kolonistom niemieckim parcele 107 milionów.

Stampa donosi, że między dyplomacyą angielską a włoską ukończono pomyślnie rokowania o sojusz między temi państwami.

Morning Post pisze, że rząd Stanów Zjednoczonych poczynił kroki, aby eskadry oceanu Spokojnego, filipińska i chińska połączyły się w jedną flotę z punktem operacyjnym w Honolulu.

Koło polskie w Dumie odbyło już kilka posiedzeń, zorganizowało się, wybrało komisyę parlamentarną, złożoną z 5 członków. Posłowie polscy z Litwy i Rusi w liczbie 13 stanowią koło odrębno.

Na posiedzeniu trudowików i związku włościańskiego postanowiono stworzyć z tych dwóch partyj jedno stronnictwo parlamentarne.

Synod potępił zamieszczane w prasie konserwatywnej artykuły, wzywające Rosyan do krwawego samosądu nad „burzycielami spokoju".

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z zaboru pruskiego.

Nie ustają targi polityczne pomiędzy rządem a konserwatystami w sprawie przyznania Komisyi kolonizacyjnej prawa wywłaszczania. Pertraktacye te mają doniosłe znaczenie, gdyż od ich wyniku zależy los niesłychanego pomysłu rządu pruskiego. Występuje w tym „dyalogu" pomiędzy dwiema siłami ciemnemi *naga dusza* pruska w całej ohydzie. Instynkta krwio- i złoto-żercze w nagości iście greckiej defilują przed oczami bezstronnego badacza. Niemiec - agraryusz przeciwny jest zasadzie przymusowego wywłaszczania nawet na korzyść idei germanizacyjnej, ponieważ grozi ono upadkiem cen ziemi, a więc grozi jego *kieszeni*. Prócz tego, chociaż „zasada" owa byłaby stosowana wyłącznie względem Polaków, widzi on w niej zamach na nietykalność własności wogóle. Tak więc orzeł pruski w bezczelnej swej drapieżności nie może się zdobyć nawet na nikczemność w wielkim stylu, bo go oblazły drobne podłostki. Egoizm osobisty bliższy jest człowiekowi, niż egoizm rasowy i nacyonalistyczny, korzyść własna droższa od celów zaborczych ojczyzny, a grabież publiczna i gwałt polityczny dobry w każdym wypadku, z wyjątkiem takich, w których mogą ucierpieć zyski prywatne. *Kuryer Poznański* z powodu naiwnych wynurzeń obszarników niemieckich pisze: „Hakatystyczna polityka, mająca na celu wyrugowanie żywiołu polskiego z korzeniami, stoi w ścisłym związku z *wielkoniemiecką* polityką z przed wojny austryackiej i z *wszechniemiecką*, dzisiaj na upadku tamtej wskrzeszaną, a dążącą stale do rugowania żywiołów słowiańskich w Austryi i Prusach. Wszechniemcy, u nas zwani hakatystami, są przekonani, że dla ich zaborczych zamiarów są dziś okoliczności daleko korzystniejsze, aniżeli kiedykolwiek. Austro-Węgry uważają za państwo, które w obecnym składzie nie ma racyi bytu. Liczą także na to, że całe dziesiątki lat upłyną, zanim Rosya się uporządkuje i dźwignie". Sejm pruski i parlament niemiecki są widownią najbezczelniejszych wycieczek rządowych w kraj rzekomych *gwałtów polskich*. Mowy posłów polskich, wytykające rządowi prowokacyę i łamanie konstytucyi, spotykają się z wrogo usposobioną zwartą masą Niemców, prawicy i liberałów. Poseł Mielżyński tak, między innemi sprawami, mówił o polityce rządowej: „Każdemu obywatelowi rzeszy wolno osiedlać się swobodnie i kupować ziemię, gdzie chce. Ale Polakowi rząd pruski uniemożliwia wybudowanie domu na kupionej parceli, a więc na własnej jego ziemi, a przynajmniej czyni to zależnem od przyzwolenia osobnego, przeto artykuł 4 konstytucyi rzeszy staje się zupełnie iluzorycznym. To się nazywa „ustawą osadniczą". Jest to mniej więcej tak, jakgdyby się komu pozwoliło kupić krzesło, ale zabroniło siedzieć na niem. Mimo to niesłychane owo prawo przyszło do skutku, rząd pruski zamierza też wprowadzić ustawę o wywłaszczaniu Polaków. Wobec socyalnych demokratów, którzy także proponują wywłaszczenie, podnosicie zawsze z naciskiem, że *prawo osobistej własności jest podstawą społeczeństwa*. Gdy jednak chodzi o Polaków, proponujcie prawa, które wydzierają dobytek jednemu na korzyść drugiego. Jednem z fundamentalnych praw obywatela państwa jest prawo swobody słowa, prawo o zebraniach i stowarzyszeniach, postawione w artykule 4 konstytucyi pod *nadzór rzeszy*. Przypatrzcie się, jak te prawa stosowane są do Polaków, jakie kary spadają co chwila na redaktorów, którzy działalność rządu przedstawiają w prawdziwem świetle, jak są rozwiązywane zebrania jedno po drugiem". Poseł opowiada, jak taka maszkara policyjna, drab najniższego rzędu, rozwiązuje zebrania „w imię prawa", gdyż, jak motywuje później prywatnie i poufnie, „cały nastrój zebranych wskazywał, że pan *będzie mówił* o strajku szkolnym". Większej samowoli administracyjnej nie może być pod żadnym „stanem wojennym".

W walce z polskim strajkiem szkolnym rząd chwyta się coraz brutalniejszych środków. Aby zmusić nauczycieli do jeszcze bardziej nieludzkiego postępowania z dziećmi, zagrożono im utratą dodatków do pensyi (osławionych „Ostmarkenzulagen") w razie, jeżeli strajk w ich szkołach trwać będzie dalej. Nasyłani są w wielu miejscach egzekutorzy, którzy gospodarzom i robotnikom zajmują inwentarze i ruchomości za niezapłacone kary szkolne.

Od czasu do czasu obiega prasę wiado-

Obejrzałem się i zobaczyłem stojącego we drzwiach bladego i zmieszanego O. Wasyla; więc zbliżyłem się do niego z wyrażeniem żalu, że to wszystko stało się tak niespodzianie, przy obcych nadewszystko, że Sonia nie umiała się wstrzymać—no, ale już się stało. O. Wasyl, słuchając mnie, wciąż powtarzał:

— Boże! Co to jest?! Nic nie rozumiem! Co to znaczy?

— Zaraz wam wszystko wyjaśnię, tylko na miłość boską, uspokójcie się. Przekonacie się, że niema tu nic strasznego, mówiłem, idąc za Ojcem Wasylem do saloniku.

Tu zacząłem opowiadać swój niesłychany romans z Sonią. Przypadkowo w drodze z Uralu zajechałem do Wiatki i u mego znajomego z Moskwy a mieszkańca Wiatki, którego znał i O. Wasyl, poznajomiłem się z Sonią. Po kilku widzeniach pokochaliśmy się i przysięgli sobie wieczną miłość. Obiecawszy Soni ożenić się z nią, wróciłem był do domu, ażeby wyprosić pozwolenie ojca, który mieszkał w swym majątku. Pozwolenie uzyskałem, ale pod warunkiem, że zostanę rzeczywistym studentem Instytutu technologicznego — byłem dotąd wolnym słuchaczem. W tym celu trzeba było złożyć egzamin ostateczny w gimnazyum. Ta okoliczność zajęła mi rok czasu i przeszkodziła spełnieniu obietnicy danej Soni. Skoro jednak doszło do mnie, że Sonia uciekała z domu, w przypuszczeniu że do mnie uciekała, spieszyłem, jak mogłem i oto przybywam prosić O. Wasyla o jej rękę. Byt mój zapewniony, jestem najmłodszym synem, a wszyscy moi bracia mają już stanowiska; ożeniwszy się mógłbym rzucić Instytut i jechać do ojca pomagać mu w gospodarstwie. Posag mi niepotrzebny, chcę tylko samej Soni, bez której żyć nie mogę. Wspomniałem przytem, że ojciec mój jest w Petersburgu i czeka powrotu mego z żoną, poczem zdecydujemy, czy mam zostać w Instytucie i kończyć nauki, czy jechać na wieś. Ażeby przyszłość córki jak można najjaśniej im przedstawić, powiedziałem, że ojciec mój wdowiec, a więc Sonia u niego zajęłaby stanowisko jedynej pani domu.

Opowieść brzmiała dość prawdopodobnie. Ojciec Wasyl jednak, wysłuchawszy jej, zagadnął nagle.

— Wszystko bardzo pięknie, jeśli to prawda. Ale ja widzicie, okropnie się boję, czy to nie fikcyjne małżeństwo.

Trzeba było dużej siły woli, ażeby nie zdradzić zmieszania, jakie w owej chwili mną zawładnęło. Na szczęście udało mi się zapanować nad sobą i odpowiedzieć z naturalnem oburzeniem.

— Wy mnie obrażacie, ojcze Wasylu, podejrzewacie mnie Bóg wie o co.

Ojciec Wasyl w jednym z przejętych listów Soni przeczytał coś istotnie o małżeństwie fikcyjnem, ale ponieważ to było dawno, dobrze już nie pamiętał, choć możliwość takiego związku nie znikła z jego myśli. Czy ton mój wyrażał taką szczerość, że O. Wasyl zapewnieniu memu uwierzył, czy też wogóle moje opowiadanie natchnęło go ufnością, dość że z minuty na minutę coraz więcej godził się z faktem. Kiedy przyszła matka, która już zdołała uspokoić się, zastała nas obu pojednanych rozmawiających o mnie, o moim ojcu, moich braciach i o Soni — Matka, jeszcze nie stara, szczupła, małego wzrostu kobieta, ze śladami przystojności na twarzy, siadła na krześle i zaczęła badać mnie znowu — kto jestem? skąd pochodzę? po com zjawił się u nich? jak to się stało, żem się tak zbliżył z Sonią? Przedtem naturalnie zdążyła wypytać już i Sonię, która siedziała w przyległym pokoju i uważnie słuchała mego opowiadania.

Ponieważ odegrana przez nas scena namiętnego powitania stanowiła wypadek, z którym trzeba było się liczyć i o którym

mość o nowych wyrokach karnych, zapadłych za „podburzanie“ do strajku szkolnego lub za „obrazę“ nauczycieli niemieckich, a dotyczące bądź redaktorów, bądź proboszczów lub gospodarzy, rodziców i opiekunów dzieci. Więzienie i wysokie kary pieniężne sypią się na prawo i na lewo, jak gdyby w kraju o najpierwotniejszym ustroju politycznym.

W ostatnim tygodniu w Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich odbyło się 20 procesów z powodu strajku szkolnego. Między uwięzionymi znajdowało się 5 księży, 5 redaktorów i 1 profesor. Skazano ich na grzywny w łącznej sumie 6 tysięcy marek i na pół roku więzienia. Dotychczas ogólnie skazano 13 księży za „podburzanie do nieposłuszeństwa władzom“ na 13 miesięcy więzienia, 6 księży i 16 redaktorów na 12 tysięcy marek kary, 8 zaś redaktorów na 29 miesięcy więzienia.

Liberalne i humanitarne oświadczenia ministrów najzupełniej rozmijają się z barbarzyńską rzeczywistością. Pruski minister oświaty Studt oświadczył w ostatnich dniach w Sejmie, że rząd *zabronił* karać dzieci polskie *cieleśnie* za strajk szkolny. Jako ilustracya do tego twierdzenia może posłużyć jeden z licznych obrazków życia: „W Lubaszu nie odpowiadają po niemiecku prawie wszystkie dzieci, wierne woli rodziców. Za to otrzymują *regularnie w godzinie religii po dwie lub cztery łapy* (uderzenie trzciną w dłonie). Tak, 4 marca na trzydzieści i dwoje dzieci otrzymało „łapy“ dwadzieścia troje. Na lekcyi *historyi* inny nauczyciel tejże szkoły wymierza tym samym dzieciom po 4 łapy za najmniejszy błąd w odpowiedzi, i grozi, że jeśli się nie „poprawią“, będą bite jeszcze bardziej. Wszelkie zażalenia do inspektora nie odnoszą żadnego skutku i pozostają nawet bez odpowiedzi. A więc bicie dzieci odbywa się za wiedzą tego, kto ma biciu zapobiedz, t. j. powiatowego inspektora szkolnego w Czarnkowie (*Dziennik Poznański*).

Tak się przedstawia prawdomówność pruskich ministrów.

Wydalanie uczniów Polaków z gimnazyów odbywa się bez przerwy. Usuwani są uczniowie wzorowi, inteligentni, najbardziej uświadomieni pod względem społecznym.

W Westfalii sąd pruski nakazał konfiskatę kalendarzy polskich z obrazkiem *Kościuszki* na koniu, motywując swój wyrok w ten sposób, że obraz taki może podburzyć Polaków do gwałtów przeciwko Prusom.

Oba koła polskie w Berlinie—Sejmowe i parlamentarne — obchodziły uroczyście dzień 85 rocznicy urodzin prezesa Koła sejmowego, posła Henryka Szumana. Uroczystość tę połączono z powitaniem nowowybranych posłów ziemi Śląskiej. „Że mamy tu posłów śląskich — mówił poseł miasta Poznania, Chrzanowski—jest to zasługa dzielnego ludu polskiego na Śląsku, któremu za to cześć! Widzimy również posłów naszych z nad morza Bałtyckiego, z Prus królewskich. I tu dokonały rzesze wyborcze tego, czego nie zdołali dokazać w dawnych czasach możni władcy. Siła *narodowa* ludu polskiego okazała się większą, niż w innych warstwach“.

Śląski komitet wykładów ludowych w odezwie swojej komunikuje fakty godne zanotowania. Komitet miał otworzyć szereg odczytów publicznych w Katowicach. Na wezwanie ludność polska przybyła tłumnie zbliska i zdaleka, lecz bramy przybytku (sala Reichshalli) okazały się zamknięte i niedoszli słuchacze musieli się rozejść pełni goryczy i bezsilnego oburzenia. Policya katowicka doręczyła komitetowi pismo, w którem donosi, że *wykłady naukowe*, które odbywać się miały, uważa za *zabawę*, „Lustbarkeit“, a ponieważ właściciel sali nie posiada ogólnego pozwolenia na urządzanie zabaw, policya zakazuje wygłaszać odczyty. Policya powołuje się przytem na § 33 ordynacyi procederowej, dotyczący występów akrobatów, wielkoludów, karłów i sztukmistrzów wszelkiego rodzaju.

Mat.

WIECE.

Sprawa obyczajności publicznej nasuwa tyle tematów a każdy z nich jest tak „palący“, że krytyka dzisiejszego stanu, z punktu widzenia etycznego, ekonomicznego, psychologicznego i wszelkich innych, zapoczątkowana na wiecu, urządzonym przez żydowskie Towarzystwo ochrony kobiet, nie zdołała wyczerpać nawet połowy zamierzonego na ten jeden wiec programu, i część zapisanych do głosu mówców zmuszona była odłożyć swoje referaty do wieców następnych. Licznie zgromadzona i poważnie nastrojona publiczność dała dowód szczerego zainteresowania się temi, z natury dość suchemi, zagadnieniami, i ogólne wrażenie, jakie musiał otrzymać każdy nieuprzedzony a bezstronny słuchacz, bynajmniej nie usprawiedliwia lekceważenia i drwin, sypiących się na „rozwiecowaną“ publiczność ze strony organów prasy, które uważane są u nas za zbiorniki i rozsadniki opinii publicznej. Społeczeństwo istotnie uczuwa potrzebę zastanowienia się nad owem „złem“, które siedzi uparcie w samym rdzeniu jego ustroju, jego stosunków, istotnie i szczerze pragnie to zło usunąć a skutki jego łagodzić. Jeżeli się przy tej sposobności zbyt szeroko *mówi*, — jeżeli sam proces *mówienia* zbyt pochłania mówców (a głównie mówczynie) i w skutek tego sprawa wiele traci na wyrazistości a osiąga wątpliwe zyski z nagromadzenia mnóstwa ogólnie znanych faktów, przykładów, komunałów, — jest to skutkiem wieloletniego przymusowego milczenia. Zatraciliśmy perspektywę rzeczy, siedząc w norach. Nie odróżniamy planów pierwszych od dalszych, rzeczy istotnych od przypadkowych, linii głównej od manowców i ścieżyn bocznych. A przytem mamy zbyt wiele naraz do wypowiedzenia i pierś nie może tchu złapać a rozum — nadążyć za wyobraźnią

P. M. Turzyma mówiła o zatraconem u nas dostojeństwie miłości. Kobieta zatracała stopniowo poczucie owej uroczystej i świętej misyi kochanki — w hypokryzyi i niewoli. Ciążył na niej zawsze jakiś nakaz — ona nie żyła nigdy. Mężczyzna zaś wśród zwycięztw łatwych i taniej rozpusty zagubił skalę serca — zostały mu nerwy, zgrzytliwe, brudne, drapieżne pachołki żądzy. A jednak miłość była ogólną zasadą wszystkich religij i kultów. W epoce twórczej każdej z wiar prorocy jej szli w imię miłości. Pogaństwem stawała się religia wtedy, gdy wielkie idee mistrzów porywały w swe nieczyste ręce kasty kapłańskie, które ludowi dawały bałwochwalstwo a jasne i proste prawdy idei zamykały w sanktuarya tajemnic i chowały dla siebie.

Tajemnicę dzisiejszej niedoli kobiecej mówczyni widzi w stosunku nienormalnym płci. Podstawą bytu mężczyzny jest praca, kobiety — jej płeć. A chociaż dziś już ogromna większość kobiet pracuje — praca ta jest niedoceniana. Kobieta zawsze, w tej lub innej formie, bierze *za miłość zapłatę*. Tylko sprawa *wyzwolenia kobiety* zwróci ludzkość na owe zatracone szlaki, którymi uszło dostojeństwo miłości.

Dr. Bornsteinowa oświetliła źródłowo ekonomiczną stronę sprawy. Niefachowość

---

napewno w owej chwili wszyscy trąbili po wsi, przeto moje oświadczyny przynosiły tak bardzo pożądane wyjście i mimowoli życzliwie ku mnie usposabiały; widziałem zresztą, że i ja sam zrobiłem na obojgu rodzicach dobre wrażenie. Wyszli oni, żeby się naradzić i mnie na chwilę pozostawili samego. Wówczas ukazała się Sonia. Siedliśmy z nią pod oknem i zaczęliśmy rozmawiać szeptem, ażeby poznać się bliżej. Sonia zaś, która miała wzrok bardzo krótki, zaczęła przyglądać się mojej wówczas jeszcze bezwąsej twarzy, z puszkiem lekkim zaledwie, na górnej wardze — z racyi tego nie dawano mi 18 lat, choć miałem już blizko 21.

Przy ludziach postanowiliśmy mówić sobie „ty“ i udawać zakochanych. Nie będę taił, że od pierwszego wieczoru nie mogłem napatrzeć się na nią. Nie oczekiwałem takiej urody w mojej fikcyjnej narzeczonej. Leon Tichomirow, który ją znał, tak ją opisał: nie wystarcza powiedzieć, że była piękną, uroda jej była nadzwyczajnem objawieniem szlachetnej rasy północnej, w której przechował się wiernie typ starosłowiański; rysy niezmiernie regularne wyrażały spokojną śmiałość, charakteryzującą zazwyczaj kobiety niezwykłej piękności, oczy zaś patrzyły z wyrazem dziecinnej niewinności“,

W tych warunkach, każdy przyzna, grać rolę narzeczonego w ciągu całego miesiąca, całować się i pieścić było rzeczą dość niebezpieczną. To też psotny chochlik zakradł się do serca biednego fikcyjnego narzeczonego.

— Po naradzie powrócili rodzice; słysząc ich zbliżające się kroki, wziąłem rękę Soni i zacząłem obcałowywać jej paluszki, czego oboje nie mogli nie zauważyć; oświadczyli mi, że nie mogą jeszcze nic postanowić, że muszą naradzić się z krewnym, ojcem Michałem, ożenionym z rodzoną siostrą matki.

Było już późno, matka więc zabrała Sonię i poszła z nią spać. My zaś z O. Wasylem pozostaliśmy jeszcze na rozmowie. Chodząc tam i napowrót, zaczął on mnie znowu wypytywać i tak wytrzymał do godziny 3-ej rano. Byłem wygłodzony, bom od 5 ej po południu nic nie jadł, w domu O. Wasyla pod wpływem wzruszenia nikt o jedzeniu nie pomyślał, czułem się więc bardzo zmęczony. Znużonym musiał być i O. Wasyl, ale widocznie ze swego badania był zadowolony, bo żegnając mię zapowiedział, żebym się nazajutrz do nich przeniósł.

W zajeździe, gospodarz z żoną zbudzeni mieli ochotę wypytywać, ale powiedziałem im niezbyt uprzejmie, że chce mi się spać, i że rano przenoszę się do O. Wasyla. To wystarczyło okrągłej babinie do opowiadania głośno, jak będziemy z Sonią wyglądać pod wieńcem.

Zasnąłem twardo i obudziłem się nazajutrz około 9-ej rano. Posłaniec O. Wasyla już czekał, żeby zabrać moje rzeczy.

Stanąwszy na miejscu, przedstawiłem O. Wasylowi swoje papiery: dowód szlachectwa, metrykę i świadectwo Instytutu technologicznego. O. Wasyl przejrzał je starannie. Na trzeci dzień przyjechał oczekiwany pop Michał i postawny, z żoną młodą i przyjemną, popadją Elżbietą. Tymczasem w domu już zaczęła mnie otaczać atmosfera życzliwości— wszyscy mnie lubili, nawet maleńki brat Soni chętnie szedł do mnie na ręce.

Na trzeci dzień po przyjeździe O. Michała postawili mnie i Sonię w saloniku na dywanie pod obrazami i O. Michał w obecności wszystkich domowych odczytał nad nami modlitwę przedślubną, poczem pozwolono nam pocałować się już na podstawie prawa.

(c. d. n.).

Tłom. z rosyjskiego.

kobiet jest główną przyczyną trudności zrzeszeń ich zawodowych a stąd źródłem upośledzenia.

P. J. Korczak z subtelnym sarkazmem mówił o „niezbędności" prostytucyi. Państwo daje jej opiekę prawną i lekarską, społeczeństwo ma pogardę dla jej ofiar, filantropia—przytułek na kilkanaście łóżek, kościół — uroczyste milczenie.

Dr. Biro opowiadał o obyczajności różnych krajów, jako o wyniku stosunków ekonomicznych. Religia uświęca to, co uprzednio było już w obyczajach. Na niektórych wyspach Polinezyjskich, gdzie ludność musi się liczyć z ograniczeniem przestrzeni i środków do życia, przepisy religijne wskazują sposoby usuwania zbytecznych dzieci, przed i po urodzeniu. Mówca widzi wyjście z naszej niedoli jedynie w drodze ekonomicznej emancypacyi kobiet, stosunek zaś płci powinien być normowany przez śluby cywilne, związki małżeńskie wolne; podział dzieci na prawe i nieprawe musi być zniesiony.

P. J. Moszczenska rzuciła szereg barwnych, dowcipnych i ciętych w wyrazie, prawdziwych w treści paradoksów życia i obrazów prawdy, nie mniej jaskrawych od paradoksów. Konsenkwentnie przeprowadzone przez wszystkie szczeble rozwoju—porównanie między „panienką" a „Marysią" — miało wielką wartość społeczną i artystyczną.

Na drugim z kolei wiecu poświęconym sprawie reformy małżeństwa nieliczne referaty wygłoszone (część prelegentów niedopisała, o co winić inicyatorów oczywiście nie można) były zbyt powierzchowne, niektóre raziły wprost banalnością myśli, wydobywającą się z pod krasomówczej szaty. Bezwzględnie wątpić muszę, czy np. odczyt o trzech typach małżeństw (z wyrachowania, konwenansu i z miłości) zapłodnić mógł umysł przeciętnego właśnie słuchacza jakąkolwiek nową myślą. Nieodzownem jest, przyznaję, powtarzać nawet zbyt oklepane prawdy, rzeczy powszechnie znane, lecz cel ten chyba osiągnąć można było, nie uciekając się do osobnego odczytu. To samo niemal powiedzieć należy o innych. I złożyło się tak, że największą może przedstawiały wartość uwagi p. Belmonta uboczne (właściwy bowiem temat referatu był: „Geneza małżeństwa") krytykujące ciasny przyrodniczo-hygieniczny charakter poprzedniego wiecu i wykazujące iż przyrodnicza osnowa nie może dać żadnych podstaw etyce małżeństwa wobec różnorodności form związków, opartych na płciowym stosunku wśród zwierząt. Punkt widzenia społeczno-prawny, tak ważny dla każdej oceny form małżeńskich, nie znalazł wcale przedstawiciela i na drugim wiecu.

Właściwy swój referat p. Belmont zmuszony był skondensować do suggestywnych obrazów przeciwieństw, znajdujących się na rozwojowej drodze etycznych pojęć o małżeństwie. Po przez święte orgie Babilonii, Cypru i surowe nakazy czystości małżeńskiej Mojżesza, bigamisty, ostateczne zwyrodnienie w Rzymie Augustów i ascetyczną czystość św. Pawła, folgującego małżeństwu dla porubstwa natury ludzkiej, powstała z rozbryzgu tych dwóch dziejowych potoków, ciemno-białego i purpurowo-błękitnego, tęczę miłości minezengerów, kroczyła myśl ludzka do dzisiejszego ideału małżeństwa monogamicznego.

O „Ideale w małżeństwie" mówił p. A. Halpern, określając go, jako wolny związek dwojga wolnych istot, wyswobodzony z pod konieczności sankcyi społecznej w przyszłości, jak dziś już wolnym jest poniekąd od konieczności sankcyi kościelnej. Referatu p. E. Sterlinga: „Małżeństwo przyszłości" publiczność „znużona" wysłuchać nie chciała. Znużona, czy zawiedziona brakiem sensacyi reklamowanych przez p. Rabskiego, osądzić to trudno wobec apatycznego na ogół jej zachowania się.

Bardziej dodatnie wrażenie wynosiło się z drugiego wiecu córek. Referaty p. Szycównej i p. Wasercuga stały w zupełności na wysokości zadania, główną wagę jednak położono na przemówienia młodych. I było to ze wszech miar słusznem. Nuta głębokiej skargi i serdecznego bólu dźwięcząca w tych przemówieniach stała się doskonałym twyrazem zaostrzonego starcia między wzlotami młodych dusz a pojęciami i umysłowym stanem rodziców-wychowawców. Prócz współczucia i zgrozę wywołać umiała skarga dziewczyny na cyniczny uśmiech matki w odpowiedzi na prośbę o pozwolenie pójścia do kolegi po książkę; jakąż to truciznę wsącza w duszę córki taki czyniczno-pobłażliwy uśmiech matki. Najbrutalniejsze słowo zakazu nie raniłoby tak, słusznie zaznaczyła jedna z przemawiających, jak profanujący dwuznacznik. I wszystkim tym głosom młodych przyznać należało głębokie zrozumienie przyczyn złego i środków zaradczych. Myliłby się również, ktoby jednostronność sądów przypuszczał; krytyce uległ i stosunek córek do matek, nawoływano do wyrozumiałości, do podjęcia części ciężaru, spoczywającego na barkach matki, do poczucia obowiązku względem młodszego rodzeństwa i dzielenia się zdobytem światłem... z matką. Może paradoksalnie to brzmi, to wychowywanie rodziców przez dzieci, a jednak w życiu to bywa. P. Szycówna w referacie swym zwracała uwagę matek na ważność momentu rozpoczynającego kształtowanie się indywidualności w życiu córek. Gdyby w owej epoce rozbudzonego krytycyzmu i obudzenia altruistycznych uczuć znalazł się współczujący przewodnik, do którego młodzież głęboko tęskni, to wiele przyszłych rozdźwięków moznaby uniknąć. Niestety ta właśnie epoka jest najmniej zrozumiałą przez rodziców, którym trudno pogodzić się z myślą, że dziecko staje się człowiekiem.

W. H.

Listy z Francyi.

Nauczyciele ludowi.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie, że jedną z kwestyj pierwszorzędnego znaczenia w życiu społecznem francuskiem jest rozciągnięcie prawa zakładania syndykatów czyli związków zawodowych na pracowników państwowych. Sprawa ta od lat kilku zwłaszcza stała się palącą, z jednej bowiem strony wciąż nowe kategorye prawników wystawiają żądanie zrównania ich w prawach z ogółem klasy pracującej, z drugiej zaś — kolejno po sobie następujący ministrowie starają się odwlec rozstrzygnięcie obietnicą rychłego rozpatrzenia tyczącego się prawa przez parlament. Deputowani zaś bardzo chętnie podejmują się interpelowania ministrów, oraz stawiania nowych projektow prawodawczych, jest to bowiem łatwy a do niczego nie obowiązujący środek pozyskania sławy oraz zjednania wyborców. Żadnie wypowiedziana mowa znajduje poklask, ale nikt się nie obawia wprowadzenia zaraz w życie proponowanej reformy. Wiadomo przecie, że ani projektodawca, ani jego zwolennicy nie będą mieli nic przeciw temu, że powierzoną ona zostanie rozpatrzeniu specyalnie w tym celu wysadzonej Komisyi, która oczywiście nie potrzebuje się śpieszyć z tą pracą. Gdy wreszcie komisya wypracowany w danej kwestyi referat złoży w Izbie, to znowu upłynie dość czasu, zanim wejdzie on na porządek dzienny rozpraw. Poczem albo wraca nazad do Komisyi dla wprowadzenia zmian wskazanych, albo też odesłany zostaje do Senatu, gdzie powtarza się ta sama procedura, z tą jedynie różnicą, że sędziwi ojcowie Izby wyższej pracują jeszcze wolniej i zastanawiają się jeszcze dłużej, czy aby proponowane prawo nie zagraża panującemu ustrojowi i przywilejom klasy posiadającej.

W dwóch jedynie wypadkach parlament okazał niebywały pośpiech, raz gdy za czasów gabinetu Dupuy wydano prawa wyjątkowe przeciw anarchistom, znane pod nazwą „lois scélérates", oraz gdy przed kilku tygodniami deputowani bez dyskusyi i wśród grobowej ciszy podwyższyli sobie pensyę z 9-u do 15-u tysięcy franków rocznie.

Tak samo rzecz się miała z pracownikami państwowymi; od r. 1903 tj. od chwili, gdy Barthou złożył w Izbie referat, streszczający zapatrywania Komisyi wyznaczonej dla zbadania o ile prawo stowarzyszania się może być do nich zastosowane, spodziewają się oni ciągle ostatecznej decyzyi. W roku zeszłym przypomnieli to parlamentowi urzędnicy pocztowi, manifestując strajkiem swe żądanie korzystania z prawa, przysługującego całemu proletaryatowi, w obecnej zaś chwili z energiczną akcyą wystąpili nauczyciele ludowi.

Już w r. 1887 pewna ich grupa objawiła chęć założenia związku zawodowego, ówczesny jednak minister oświaty Spuller wprost zabronił im tego, motywując bez ogródki że „nie może dopuścić, aby ciało nauczycielskie dzięki stowarzyszaniu się wyrosło na organizm silny wobec rządu".

Jeśli ministrowie i politycy uniemożliwiali w ten sposób wyzwolenie nauczycielstwa ludowego i jego walkę o polepszenie swej doli, to zato nie szczędzili kadzideł w słowach. We wszystkich urzędowych przemówieniach na wszelkich uroczystościach nie zapomniano nigdy szablonowego zwrotu na cześć nauczycieli ludowych, tych skromnych obrońców republiki, tych bojowników postępu i t. p. Formułki te od czasów Gambetty, Juliana Ferry i Pawła Berte powtarzają się, jak kuplet operetkowy.

Nauczyciel ludowy zaczął sam wierzyc, że jest podporą Republiki, a misya ta wymagała od niego poświęcenia, które z patryotyczną dumą przyjął, jako nierozerwalnie związane z jego dolą: poddał się władzy zwierzchniej hierarchicznie nad nim ciążącej, przedstawicielom rządu — dygnitarzom lokalnym, jak również deputowanym i senatorom swego okręgu wyborczego. Czuł, że jego marny los zależy od tego, aby nikomu się nie narazić a wszystkim służyć. Łatwo sobie wyobrazić, jaką cenną pomocą dla rządu był przy wyborach personel nauczycielski i jak rząd wierności jego był pewien.

Od kilku lat jednak zaczął się budzić wśród ciała nauczycielskiego duch inny; ciężkie warunki materyalne, w jakich nauczyciel musiał walczyć i dumnie jeszcze nosić głowę, doprowadziły go z samej natury rzeczy do stowarzyszenia się dla pozyskania poprawy losu. Śliczna powieść „Jean Coste" Lavergue'a była wiernem odbiciem tej nad wyraz smutnej doli nauczyciela ludowego, dla którego sprawienie butów jest katastrofą budżetową, a przyjście na świat dziecka ostateczną ruiną. Zaczęły tedy, acz nieśmiało, powstawać departamentowe stowarzyszenia nauczycieli, noszące nazwę *Amicales* d'Instituteurs, które urządziły w 1899 r. pierwszy kongres w Paryżu. Następny miał miejsce w Bordeaux w 1901 r. przy znacznie zwiększonym udziale nauczycieli, którzy nabrali odwagi, dzięki wydanemu tegoż roku prawu o stowarzyszeniach. Zjazd ten zasługuje na uwagę z tego względu, że wybrano tam komitet mający za zadanie ułatwić porozumiewanie się pomiędzy Amicales; był to więc pierwszy centralny organ sfederowanych towarzystw nauczycieli całej Francyi.

Trzeci kongres, naznaczony na r. 1902, nie doszedł do skutku, ówczesny bowiem minister oświaty Leygues uważał za stosowne samowładczo go zabronić. Fakt ten wywołał wielkie wzburzenie wśród potulnych dotychczas nauczycieli; odczuli oni całą niesprawiedliwość i arbitralność wstecznego urzędnika. Skorzystano tedy zaraz w następnym roku ze zmiany gabinetu i w r. 1903 uroczyście odbył się w Marsylii kongres Amicales przy współudziale Combes'a, który stał się ideałem cnót obywatelskich w oczach wszystkich niemal nauczycieli. Odtąd „Amicales" dzięki prawu o stowarzyszeniach, mogły nietylko bronić swych członków przed sądem, ale i występować ze swemi żądaniami wprost do ministra. Na ostatnim kongresie tych stowarzyszeń w Lille w 1905 r. reprezentowanych już było aż 117 Amicales rozsianych w 89-u departamentach. Kongresy te zajmowały się nietylko interesami korporacyi nauczycielskiej, ale też i kwestyami pedagogicznemi, a zapadające na nich decyzye tchnęły wolną myślą i szczerym demokratyzmem. Udział kobiet — nauczycielek ludowych — w pracy tej był ogromny, objawiały one wielką energię i wytrwałość.

W miarę budzącej się świadomości nauczyciele zaczęli spostrzegać, że taka forma stowarzyszenia się, jakiemi są Amicales, nie może ich wyzwolić z podwójnego jarzma— władzy i polityki, nie daje im bowiem żadnej samodzielności, żadnego znaczenia. Ministrowie narzucają porządek dzienny kongresom, $^3/_4$ zapadłych uchwał pozostaje martwą literą, a dla pozyskania poparcia w parlamencie potrzeba jeszcze zapraszać deputowanych i senatorów na członków honorowych stowarzyszeń. Zaczął się przeto zwrot ku związkom zawodowym, kilka Amicales objawiło, iż zamienia swe stowarzyszenie na syndykat i pragnie korzystać ze wszystkich praw, przysługujących robotniczym związkom zawodowym.

Pierwszym objawem tego ruchu emancypacyjnego był świetny pod względem formy i treści manifest nauczycieli z listopada 1905 r. żądający ulegalizowania syndykalnej formy stowarzyszania się nauczycieli, żaden bowiem paragraf prawa z 1884 r. nie wyłącza jakiejbądź kategoryi pracowników. Bronią się przeciw zarzutowi, że chodzi im wyłącznie o prawo strajku, dążą do organizacyi syndykalnej, jako jedynej formy demokratycznej, i pragną połączyć się w giełdach pracy z ogółem klasy pracującej, do której należą z pochodzenia, sposobu życia i samej funkcyi społecznej. „Chcemy wejść do giełd pracy, aby tam zrozumieć lepiej i odczuć głębiej potrzeby i dążenia proletaryatu, oraz przeniknąć się cnotą solidarności. Forma syndykalna wydaje się nam najodpowiedniejszą nietylko dla obrony naszych interesów zawodowych, ale dla przygotowania się do przyszłego ustroju społecznego".

Manifest ten nie przeszedł bez wpływu; w najodleglejszych zakątkach kraju zaczęto agitować za przemianą Amicales na syndykaty, gdzie tylko jednak wprowadzano to w czyn, spadały na inicyatorów różne nieumotywowane kary dyscyplinarne, a w samym Paryżu w roku zeszłym pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 40-u założycieli. Wprawdzie dochodzenie sądowe zostało na skutek uchwały Izby zawieszone, ale nie miało to bynajmniej znaczyć, że nauczycielom przysługuje możność korzystania z prawa o syndykatach.

Obecnie syndykat ten wystąpił z żądaniem przyjęcia go do paryskiej Giełdy pracy i wyznaczenia dlań tam pomieszczenia. Żądanie to zostało bardzo przychylnie przyjęte przez komisyę zarządzającą, która nie widząc żadnej przeszkody prawnej, oświadczyła swą gotowość zadośćuczynienia żądaniu. Gdy jednak delegaci syndykatu zjawili się na uroczyste objęcie lokalu sobie wyznaczonego, okazało się, że prefekt Sekwany na to nie pozwala. Sprawa oparła się o ministra spraw wewnętrznych, Clémenceau, który łaskawie wysłuchał skargi delegacyi i przyjął memoryał, ale... to i wszystko.

Pojawiły się gorące odezwy Federacyi giełd pracy oraz Konfederacyi, nawołujące do solidarności z nauczycielami i do poparcia ich usiłowań. Z prowincyi nadchodzą ciągle rezolucye różnych związków zawodowych i giełd pracy, jak również sekcyj Ligi praw człowieka - pełne słów zachęty do dalszej walki, a organ nauczycieli - syndykalistów „L' émancipation de l'Instituteur" gorąco protestuje przeciw samowoli administracyi, nieusprawiedliwionej żadnym paragrafem prawnym.

„Tak, jesteśmy ze Szkoły Czerwonej! Na ruinach walącej się Szkoły Czarnej, siejącej przesądy i kłamstwa, naginającej od wieków do niewoli, podłości, budujemy szkołę wierną zasadom sprawiedliwości i wolności, szerzącą światło i prawdę!

Jesteśmy szkołą pokoju! Nie chcemy nadal odurzać naszych uczniów opowiadaniami scen mordu i rzezi, które dawni władcy urządzali dla swej rozrywki. Twierdzimy, że w historyi jest coś innego niż apoteza zdobywców lub grabieżców, że można wpajać dzieciom lepsze, wznioślejsze uczucia, niż ślepą nienawiść tych którzy cierpią, pracują i walczą z drugiej strony granicznego kordonu.

Tak, jesteśmy ze szkoły syndykalistycznej, ze szkoły socyalistycznej! Mamy poczucie naszej godności i chcemy mieć ją zagwarantowaną. Wiemy jaka część wolności przypada nam w udziale i gotowi jesteśmy do walki o jej zdobycie a następnie do jej obrony. Jesteśmy proletaryusze i chcemy zbliżyć się do innych proletaryuszów, przekonać ich, ile pozyskają przez wykształcenie i rozwój umysłu, a sami poznać gruntownie ich cierpienia i trudy walki, zrozumieć całą tajemnicę historyi i ludzkości"!

Iza Zielińska.

Statystyka strajków

WE WŁOSZECH.

W poprzednim numerze *Prawdy* przytoczono ważniejsze dane, tyczące się ruchu strajkowego we Francyi—podług publikacyi francuskiego ministeryum handlu.

We Włoszech wydawanie sprawozdań statystycznych o zmowach robotniczych prowadzi t. zw. „Dyrekcya" statystyczna.

Niestety urzędnicy tej instytucyi pracują nader powoli, skoro dotychczas jeszcze nie zdążyli ogłosić sprawozdań za lata najbliższe; za to w ostatniem *ogłoszonem* znajdują się bardzo pouczające dane, dowodzące, że ruch strajkowy w ojczyźnie Danta „wzbiera niby morze". Dowiadujemy się bowiem, że gdy w 1892-im było 119 zmów robotniczych, w których brało udział 30,800 robotników, to w latach następnych obie te cyfry wzrastały w bardzo szybkiem tempie.

Mianowicie:

w r. było	strajków	strajkujących
1893	131	32,109
1894	109	27,595
1895	126	19,307
1896	210	96,051
1897	217	76,570
1898	257	35,705
1899	259	43,194
1900	383	80,858
1901	1,042	196,540
1902	810	197,514
1903	549	109,326

W ciągu dwudziestolecia 1879—1899 było 2483 zmów robotniczych, w których brało udział 625,804 pracujących (kobiet, mężczyzn, dzieci po nad 16 lat). Natomiast w latach od 1900 do 1903-go było strajków 2784, strajkujących—584,239, czyli, że w ciągu 4-ch pierwszych lat bieżącego stulecia *było o 301 strajków więcej*, aniżeli w ciągu dwóch ostatnich dziesiątków lat stulecia ubiegłego.

Jakżeż wobec tego nie nazwać wieku naszego — „wiekiem strajków"? Nie trzeba przytem zapominać, że Włochy bynajmniej nie „przeżywają" rewolucyi socyalnej i że okres 1900—1903 miał przebieg spokojny.

Jak w każdym innym kraju, tak i we Włoszech najczęstszą przyczyną zmów robotniczych jest niespełnienie żądania podwyższenia płacy.

Dowodzi tego następująca *statystyka przyczyn strajków w stosunku procentowym:*

	1879—1892	1892—1903	
	Przec.	Max.	Min.
Żądanie podwyższ. płacy	53	63	36
„ skrócenie dnia robocz.	6	12	3
Sprzeciwianie się zmniejszeniu płacy	9	20	3
Sprzeciwianie się zwiększenia dnia roboczego .	1	20	3
Różne przyczyny . . .	31	44	28

Najwięcej strajków we Włoszech zdarza się w przemyśle przędzalnianym, mianowicie w tym samym okresie czasu 1892—1903 z ogólnej liczby strajków (4,211) na przemysł przędzalniany przypada *1,042* (198,301 robotników biorących w nich udział) a na inne gałęzie przemysłu, jak następuje:

	liczba strajków	liczba strajkując.
Kopalnie	397	132,770
Metalurgia i fabr. mechan.	346	60,642
Przemysł budowlany . .	962	169,935
„ drzewny . . .	120	10,240
Drukarnie i litografie . .	108	7,293
Garbarstwo	113	7,958
Farbiarstwo	46	6,393
Fabrykacya odzieży i obuwia	209	116,730
Przemysł przewozowy . .	274	77,446
Różne inne gałęzie przem.	364	120,787

Co się tyczy *skuteczności* strajków z punktu widzenia interesów klasy pracującej, w tym że okresie czasu 1892 — 1903 zakończyło się:

	Zwycięztw. zupełnem	Zwycięztw. częściow.	Niepow.
Przynosząc podwyżkę płacy . . .	559	972	664
Zmniejsz. g. pracy	111	78	83

Na nieszczęście w sprawozdaniu, ogłoszonem przez „Dyrekcyę statystyczną" włoską, nie znajdujemy danych liczbowych, tyczących się związków i stowarzyszeń robotniczych— nie wiemy zatem, czy wzmaganie się w nader szybkiem tempie ruchu strajkowego we Włoszech jest w związku z postępem ruchu związkowego (co można, w każdym razie, przypuszczać).

Wogóle statystyka strajków daje zupełny obraz ruchu życia robotniczego, jak wiadomo, dopiero w zestawieniu ze statystyką związków organizacyi robotniczych.

D. Ż.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Teatr buff polityczny.

Wielmożni potomkowie nasi z przyszłego wieku — w miejscu.

Nie wiem, czy to moje pisanie do was dojdzie, gdyż czas jest pocztmistrzem

samowolnym i przesyła odległym adresatom tylko takie listy, które uzna za godne swojego trudu. Liczę jednak na to, że jakiś rewizor przeszłości, przeglądając jej niedoręczoną korespondencyę, zwróci uwagę na moje doniesienia i zaznajomi was z ich treścią.

Otóż w r. 1907 Fortuna wysypała nam ze swego rogu następujące dary: 1) rząd pruski postanowił za pomocą komisyi kolonizacyjnej wywłaszczyć Polaków z ziemi; 2) rząd rosyjski zamierzył oderwać od Królestwa Polskiego kilka powiatów z guberni Lubelskiej i Siedleckiej, zamieszkanych przez Rusinów; 3) powstała myśl amputowania litewskich części guberni Suwalskiej; 4) fabrykanci łódzcy przeprowadzili z całą bezwzględnością lock-out, siejąc śród robotników ziarna strasznej nienawiści; 5) inni przemysłowcy, zachęceni ich przykładem, gotowi są wszelkie spory z robotnikami przecinać lock-outem a ponieważ ci ostatni są bardzo słabo zorganizowani zawodowo i ulegają ciągle agitatorom, oddziaływającym na nich według reguły: „im gorzej—tem lepiej" — więc zamęt w dziedzinie ekonomicznej, bezrobocia, napaści, morderstwa, odwety, areszty, wieszania są na długo zapewnione; 6) podczas gdy Królestwo Polskie wybrało do Dumy wyłącznie zapamiętałych nacyonalistów, Rosya — przeważnie zajadłych radykałów, czyli że pomiędzy temi reprezentacyami zginęły wszelkie punkty styczne a wraz z nimi i nasza autonomia. Ten ogrom trudności i niebezpieczeństw sprawił dziwny skutek: zamiast nas przerazić, zespolić, natchnąć ostrożnością i rozwagą, przeciwnie, ośmielił, rozdarł i pobudził do najryzykowniejszych przedsięwzięć. Wiadomo, że zarówno prawica, jak lewica utrzymują zawsze, iż „zdrowy rozsądek" znajduje się po ich stronie. Nam wszakże tego nie dosyć: wzorem Rosyi i my posunęliśmy się na krańce w obu kierunkach i jak tam powstały partye *lewiejе i prawiejе zdrowawo razsudka*, tak i my mamy stojące *bardziej na lewo i bardziej na prawo od zdrowego rozsądku*. Pomimo swych przeciwbiegunowych stanowisk mają one jeden rys wspólny: niezłomne przekonanie, że pod ich przewodnictwem naród nasz pokona wszystkich nieprzyjaciół i ostatecznie zwycięży. Dawno już w życiu naszem nie było nic tak wielkiego, jak ta buta. Żaden z bogów greckich (żydowski miał o sobie to mniemanie) nie sądził, że on tak dalece jest sprawcą wszystkich wielkich zdarzeń i tryumfatorem nad przeciwnikami, jak nasi mocarze „bardziej na lewo i bardziej na prawo zdrowego rozsądku"; tu często nie góra rodzi mysz, ale mysz—górę. Przełomy i przewroty polityczne nie są wytworem współdziałania sił i czynników, ale nieraz stanowią wynik energicznego użycia stu rewolwerów lub wpływu tajemnych szkółek wiejskich. Posiadacz bezleśnego folwarku więcej się kłopocze, skąd dostać choinkę dla dzieci, niż hetman każdej z drużynek rewolucyjnych, jak „zdruzgotać carat," a właściwie trzy caraty. Ponieważ tedy nasze zwycięstwo w niedalekiej przyszłości jest zabezpieczone z wielu stron i nie ulega żadnej wątpliwości, więc my nie potrzebujemy o nią wcale się troszczyć i jedynym naszym kłopotem obecnie powinien być tylko wybór firmy, w której mamy złożyć naszą wiarę w niedalekie zwycięstwo. Czerwona zapowiada: „Zadaniem partyi proletaryatu w Polsce jest proletaryat polski do rewolucyi planowo jak najlepiej przygotować na wypadek możliwości *walki orężnej*, To jest *pewne*, że rozstrzygające starcie z caratem nastąpić będzie musiało *na polu bitwy*... Przyjdzie chwila, w której lud polski będzie mógł i musiał walczyć orężnie *z armią carską* (na stopie wojennej liczy ona około $1\frac{1}{2}$ miliona ludzi). Więc trzeba dać temu naszemu proletaryatowi *porządną organizacyę militarną*, aby zwyciężył a nie został zmasasakrowanym". Przysięgam przed teraźniejszością i przyszłością, że odpisałem o bietnicę dosłownie.

Forma biało-czerwona (narodowa) jest do tego stopnia przeświadczona o swojej potężnej sile i niechybnym tryumfie, że nawet uczuwa litość nad tymi, których zmiażdży. Jej przedstawiciele w Dumie ustawicznie wzruszają ramionami na tę hołotę, którą tam widzą: „Niktby w tych twarzach bezmyślnych, w tych rubaszkach i jermakach nie odgadł członków parlamentu... Zdaje ci się, że jesteś w gospodzie chłopskiej... Tu poprostu nie ma z kim mówić... Nie rozumiemy się i nigdy się nie zrozumiemy... Daremnie, konstytucyę można nadać jednego dnia, ale kulturę trzeba wyrobić wiekami... Inteligencya rosyjska z nielicznymi wyjątkami nie ma po nad pięćdziesiąt lat istnienia... Kogoż ta rewolucya ma za ojców, skąd się wywodzi? Czy z pracy stuleci? Nie. Czy z czynów hartownych, świecących jasno, które mówią, co na tej ziemi było, jakie są już fundamenta budowy? Czy z myśli głęboko rozważanej, która się przegląda w zwierciadle życia szczerze i jawnie i wie, jaką jest, wie, co stworzyć — z politycznej szkoły ducha, z wzoru? Raz jeszcze — nie... Jest w nich krew — i to nie ta, w otwartej walce przelana. To krew nie gniewu szlachetnego, to odwet człowieka, który przeżuwa zemstę. To z ducha helotów, ze zmazy niewolnictwa. Wierzą cudownie, a czynią potwornie, aby raj przybliżyć, idą przez piekło — i t. d." (Odpisano wiernie) Słowem, kreatury litości godne, wczorajsi barbarzyńcy, którzy dziś chcą nagłym skokiem „wyprzedzić Europę". Naturalnie wystarczy mocniejsze dmuchnięcie naszej kultury, ażeby ten stary kurz moskiewski rozwiał się bez śladu. Czyli — bądźmy spokojni o siebie.

Ja jednak — wyznaję wam to szczerze potomkowie nasi z przyszłego wieku — nie byłem spokojny. Starcie orężne „na polu bitwy" proletaryatu polskiego z milionową armią rosyjską nie wydało mi się tak zabezpieczone, na naszą korzyść, jak szanownej „frakcyi", która go do tej „chwili dziejowej przygotowywa". Gdy zaś pomyślę, że dla pełności wyzwolenia trzeba będzie rozgromić trzy takie armie i obalić trzy caraty, to mnie napastuje przypuszczenie, że nawet wszechmoc naszych potęg z lewej strony rozsądku może mieć swoje granice. Również nie jestem pewien tryumfu naszych Meternichów z prawej strony rozsądku nad czernią chłopską w Dumie. Zbliska i zdaleka bowiem widzę śród tych „wczorajszych barbarzyńców" ludzi z ogromnym talentem i zmysłem politycznym, którzy po swych przodkach, budowniczych wielkiego mocarstwa, odziedziczyli zdolność i umiejętność budowania państwa, którzy w swych ułomnych i skrępowanych, ale kształcących instytucyach samorządu przeszli szkołę, jakiej my od stu lat nie mieliśmy. Ze sceny Dumy spędzono procesami karnymi duży zastęp wybitnych polityków, ale oni są i działają po za jej kulisami. Wreszcie chociaż nasza kultura jest rzeczywiście starsza, Rosyanie odrobili w ostatnich dziesięcioleciach zaległości swojej tak, że w niektórych dziedzinach zdumiewają postępami. Pamiętajmy nietylko o tem, że ich chłop jest ciemny, ale także o tem, że ich towarzystwa oświaty ludowej wydają rocznie miliony książek popularnych. Nie pochlebiajmy naszej zarozumiałości frazesem, że ich inteligencya liczy dopiero 50 lat, ale zważmy fakt, że literatura rosyjska obok znakomitych prac oryginalnych posiada obecnie w przekładach całe godne poznania piśmiennictwo świata. Nie zapominajmy wreszcie, że z 80-u procentami analfabetów trudno nam imponować kulturą a z 10-u przeciwko 120 milionom zaludnienia — siłą fizyczną.

Uprzytomniwszy sobie to wszystko, doznaję takiego wrażenia, jak gdybyśmy założyli sobie polityczny teatr buff, w którym przedstawiamy tak nieprawdopodobne utwory fantazyi, że wy, szanowni potomkowie nasi z przyszłego wieku, albo nie uwierzycie w ich istnienie, albo zwątpicie o naszym zdrowym rozsądku zarówno z prawej, jak lewej strony. A jednakże płodzimy i odgrywamy takie bajki z głębokiem przekonaniem, że występujemy w rolach mężów stanu, przewyższających swą mądrością wszystko, co z nami dziś zmierzyć się może na polu walki politycznej. Bardziej na lewo i bardziej na prawo stoją sami Oksienstierni, którzy mówią do swych synów, wysyłanych w podróż po dworach europejskich: „Jedzcie i zobaczcie, jacy durnie światem rządzą". Niedługo zapewnie ci durnie dadzą nam lekcyę doświadczenia, o której dowiecie się, potomkowie nasi z przyszłego wieku.

Poseł *Prawdy*.

BADANIA NAUKOWE

Z powodu książki K. Kelles-Krauza „Portrety zmarłych socyologów"

Warszawa 1907 r.

Dziwnem byłoby polemizować z nieboszczykami, którzy skazani są na milczenie wiekuiste, to też pozwolimy sobie jedynie wypowiedzieć i uzasadnić kilka myśli, które powyższa praca wywołała. We wzmiankowanej książce nie znajdujemy biografij ani wizerunków, opartych na prywatnem życiu zmarłych socyologów doby współczesnej, są to jedynie charakterystyki umysłowości, wysnute z prac naukowych tych ludzi i cenzurowanie naukowej ich działalności ze stanowiska t. zw. materyalistycznego pojmowania dziejów, którego autor jest zagorzałym rzecznikiem. Z tego względu wystawia on pochlebne świadectwo naukowej prawomyślności takiemu np. Michajłowskiemu lub Labrioli, gdyż oni są przedstawicielami materyalizmu historycznego, a bagatelizuje i lekceważy działalność naukową jakiegoś np. Coste'a lub Letourneau. Szczególnie przyrodnicze badania, zastosowane do nauk, społecznych ściągają na siebie niechęć K. Krauza. Poglądy na świat grupuje on według klas społecznych, którym one dogadzają, a zatem są poglądy mieszczańskie, np. Spencerowskie, i proletaryackie, np. Engelsowskie. Wszystko to łatwo daje się psychologicznie wyjaśnić i położyć na karb indywidualności społeczno-etycznej, jaka wyróżnia K. Krauza. Ze stanowiska wszakże nowoczesnej nauki społecznej takie stanowisko daje się wytłomaczyć, lecz w żadnym razie obronić. Z ustaleniem się darwinizmu w nauce nie omieszkano stosować go i do nauk społecznych. Używano go i nadużywano, co szczególnie jest łatwem w teoryach społecznych, niemogących się zdobyć na ścisłość naukową i łatwo przyjmujących zabarwienie, podyktowane przez namiętności polityczno-społeczne. Bez względu na wszelkie uprzedzenia, nauki przyrodnicze, zwłaszcza biologia, opanowały w ostatniej dobie dziedzinę badań społecznych, tworząc najobjektywniejszy kierunek w badaniach powyższego rodzaju. Biologia nietylko przyczyniła się do tworzenia się teoryj socyologicznych, lecz, co daleko ważniejsze, praktyce i technice życia społecz

nego dostarcza dziś trwałych podstaw, z drugiej znów strony umiejętna statystyczna regestracya życia społecznego pozwoliła samej biologii wzbogacić się niejednym cennym wnioskiem, empirycznie zdobytym. Świadczy to najwymowniej, jak ścisły związek istnieje między biologią a życiem społecznem i jak metoda nauk przyrodniczych jest właściwą przy rozpoznawaniu objawów tego zycia. Kierunek przyrodniczy w badaniach socyologicznych, jako najmłodszy, jest spadkobiercą wszystkich, poprzedzających szkół socyologicznych, już wygasłych lub wygasających i jako taki zajmuje względem tych szkół określoną postawę. Ma to miejsce i w stosunku do marxowsko-engelsowskiej szkoły. Zanim wyjaśnimy, jaką postawę zajmuje kierunek przyrodniczy w socyologii wobec szkoły materyalizmu historycznego, właściwem będzie wymienić podstawowe twierdzenia tej szkoły. Według Marxa stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczości gospodarczej. Wraz ze zdobyciem nowych środków wytwórczości zmieniają się sposoby produkcyi, a wraz z tem i sposoby wyżywienia, co znowu pociągnie za sobą zupełne przekształcenie stosunków społecznych. Ludzie, przekształciwszy dotychczasowe stosunki społeczne odpowiednio do swych sposobów produkcyi, dostosują do nich swe zasady i idee. Dzieje wszystkich dotychczasowych społeczeństw są dziejami walki klas. Z chwilą zapoczątkowania cywilizacyi poczyna się kształtować wytwórczość, oparta na przeciwieństwie zawodów, stanów i klas wreszcie (kapitał), na przeciwieństwie nagromadzonej i bezpośredniej pracy (zarobkowa najemna praca). Jak dotychczas siły wytwórcze rozwinęły się i oparły na istnieniu przeciwieństw klasowych, które, zdaniem Engelsa, rozpoczęły się z chwilą wygaśnięcia ustroju rodowego. Engels utrzymuje, że wytwórczość gospodarcza i wynikający stąd koniecznościowo podział danej epoki historycznej tworzy podstawę dla politycznych i umysłowych dziejów tej epoki. Te są zasadnicze twierdzenia materyalizmu historycznego. Szkoła biologiczna, respective antropologiczna w socyologii, nie odrzucając bezwzględnie twierdzenia kierunku, znanego pod nazwą materyalizmu historycznego, uważa go za wysnuty z niedostatecznej liczby faktów gospodarczych, kulturalnych i dziejowych i to takich, które w porównaniu do starożytności dziejów ludzkości są świeżej epoki dziejowej, zacieśnione w czasie i przestrzeni. Twierdzenia materyalizmu historycznego, poddane rewizyi i konfrontacyi z rozleglejszą sferą faktów, podlegają niemałym poprawkom. Pogląd Ernesta Grossa, zawarty w pracy jego p. t. „Początki umiejętności“, jedną z tych poprawek formułuje, to też pozwolimy sobie zacytować ten ustęp. „Postać wytwórczości jest stale ośrodkiem życia każdej formy kultury, ona nieodparcie i głęboko oddziaływa na pozostałe czynniki kultury, podczas gdy sama określaną jest przez stosunki geograficzno-geologiczne i meteorologiczne“. Nie ulega np. wątpliwości, że przejście z okresu kultury łowiecko-rybackiej lub pasterskiej do najmłodszego okresu neolitycznego daje się wytłomaczyć wpływem rolnictwa, lecz do tego rolnictwa żadne skupienie społeczne jakiejkolwiek rasy i organizacyi nie zdołało by przejść nigdy bez naśladownictwa tam, gdzie warunki fizyograficzne nie dostarczyły by impulsu i możliwości do tego. Każde środowisko fizyograficzne przedstawia właściwą sobie sumę bodźców i możliwości do tych lub owych wynalazków.

Tym sposobem prowokuje ono taką lub inną formą produkcyi, do której ustrój społeczny się przystosowywa.

Wychodząc z biopsychicznych dociekań, szkoła antropologiczna stwierdza, że poglądy ulegają subjektywizacyi, dostrojonej do względów samozachowawczych, a wobec tego, że pieniądz i dobra materyalne tak wielostronnie to samozachowanie się człowieka warunkują, staje się widocznem, że poglądy subjektywne podporządkowane są względom materyalnym. Wszakże, nie zaprzeczając, że oderwane zasady etyczne dostosowują się do wymogów interesu materyalnego, szkoła biologiczna nie przecenia tej cechy psychologicznej i nie upatruje w tem klucza historyozoficznego. Szkoła biologiczno-antropologiczna robi to na tej podstawie, że powyższy rys nie wyczerpuje całej psychologii ludzkiej, że inne właściwości psycho-fizyczne są zdolne zniewolić do odstępstwa od tego schematu psychologicznego. Najdrastyczniejszym przykładem jest ten fakt rozległy, że podbite masy mimowolnie wyznają i podzielają narzucone im poglądy religijne, które dla nich zawierają więcej pierwiastków samobójczych niż samozachowawczych, i bynajmniej nie są podporządkowane ich materyalnym względom.

Nie obalając z gruntu twierdzenia materyalizmu historycznego, co się tyczy jego teoryi „walki klas“, kierunek biologiczno-antropologiczny pogłębia tę teoryę szeregiem uzupełnień i sprostowań. Przedewszystkiem więc stwierdza, że walki między odłamami rodzaju ludzkiego są dawniejsze, niż istnienie klas, i że podstawami tych walk i ich wyników były różnice przyrodzone, wytwarzające się w łonie rodzaju ludzkiego pod wpływem odkształcających sił otaczającej przyrody. Te same różnice przyrodzone (rasowe, płciowe, wiekowe) dały początek i pierwotnemu podziałowi pracy. Sumę tych różnic przedstawiają rasy ludzkie, które zjawiają się jako synteza wpływów przyrody, jako gotowe, składowe czynniki historyi. Bliższe poznanie stwierdza prócz tego, że „walka klas“, na którą się powołuje szkoła materyalizmu historycznego, jednocześnie jest „walką ras“. Oto są różnice pomiędzy szkołą materyalizmu historycznego a najmłodszym kierunkiem biologiczno-antropologicznym. Różnice te są raczej ilościowe, niż jakościowe.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA ANGIELSKA.

Jerzy Moore.

Prawdopodobnie najtypowszym Irlandczykiem z tych, którzy od stu lat już wzbogacają tak szczodrze literaturę angielską będzie dziś do pięćdziesiątki nachylający się Jerzy Moore, przypominający niniejszemu pokoleniu swem nazwiskiem twórcę światowej sławy „Lalli Rookh“. Jestto krasopisarz, z którym absolutnie nie umieją sobie poradzić krytycy wszechmnożnych miesięczników angielskich, dziś jak niegdyś łapczywie ciekawi *„quid novi ex Hibernia“*; ostatecznie zaliczyli go obok O. Wilde'a, B. Shawa i Gilberta Keit-Chestertona w poczet „intellektualnych klownów“, niepoczytalnych *enfant terrible*, których jednak czytać należy, nie biorąc sobie zbytnio do serca konsekwencyi tej lektury. Malarz z profesyi ścisłej „Moore długie lata przeżył w Paryżu i tu w środowiskach najcywilizowańszych Europejczyków z Francyi, z iście irlandzku łatwością asymilacyi przesiąkł skroś teoryami antysocyalnego egotyzmu, które od czasów Renana, Taine'a i Flauberta przeszły potężniejąc, i rozszerzając się i na inne dziedziny w czasy Ed. de Goncourta, Barresa, Bourgeta Mallermégo i współżyjących z nimi Anglików paryskich Hall Caine'a, Condera, Sherarda, Blaucha, Dowsona. W latach koło 1886 r. żył Moore w Paryżu, najintensywniej wchłaniając w siebie wszelkimi porami stosowaną do czasów filozofię może jeszcze cyrenejską, wpatrzony jak w słońce w olbrzymią maskę twarzy Renanoskiej, wielbiąc w Neronie pierwszego człowieka którego światopoglądem stała się estetyczność, a klnąc Chrystusa jako demagoga z Nazaretu, boga słabych, brudnych i niewolniczych. Nastrój antispołeczny z kultem „entuzyazmu“ „własnego ja“ „etyki Borgiów“ „niewinności drapieżcy“ i t. p. znalazł w zparyzyanizowanym malarzu świetne medyum do rozrośnięcia się w doktryneryzm silny a wojujący najradykalniejszemi tezami antychrystycznymi. Do jakiego zacietrzewienia antispołecznego, do jakiego radykalizmu artystoskiego, do jakiej „wrażdy ludu doszedł ateliowy rezoner J. Moore przyjaciel A. Gide'a i Marcela Schwla spółbiesiadnik Łazarzowych „hulatyk“ kawiarnianych Verlaina, a i... Zoli (?!) wielbiciel, tego obszerne świadectwo spisał w książce w 1904 wydanej pt: *„Confessions of a youngman 1886“*. nowoczesnej spowiedzi Rousseauskiej, dziwactwie rozwałkowanem na setki stron, ale jednej z bezwzględnie najciekawszych książek naszych czasów. W konfessyach tych „Paryzanin z profesyi“, Moore, poszukiwacz prawdy a wróg osobisty socyalisty z Galilei, rezonuje w sposób jaknajwygodniejszy, najszerszy i najrozgadańszy o tem wszystkiem co jest po za peryferyą człowieka rezonującego, co się nazywa światem i życiem a wobec czego artysta zająć ma pewne stanowisko nieubłagane i kapłańskie by na tem stanowisku dotrwać aż do kresu. Jest to kalejdoskop ideowy całej może spółczesności, rodzaj japońskiej „Manghi“, jeno pisanej nie przez zgorzkniałego dyletanta a przez świadomego i osobiście i odrębnie wszystko z życia przeżywającego obmyśliciela. W „Spowiedzi młodego człowieka“ a raczej „zgallizowanego Irlandczyka“ Moora arystofaniczna radość z życia znajduje ujście najczęstsze w ślepych ciosach wymierzanych altruizmowi i rzekomo związanemu z nim patryotyzmowi.... etyce mieszczańskiej, etyce filistra itp. Jerzy Moore czuje niby fizyczny wstręt do „obszarpanej Irlandyi“, wielbi Cromwella, jako człowieka „odmładzającego ludzkość... okrucieństwem“, wygłasza logiczne obrony wszelkich niesprawiedliwości, ucisków, krzywdzeń, ba nawet zbrodni o ile one choć w części przyczyniają się do powstawania dzieł rozumu, dzieł kultury, dzieł sztuki. Owszem, np. obrazowi Ingresa „Źródło“ dodaje specyficznego uroku arcydzieła to przeświadczenie, że modelka, która pozowała do obrazu unieszczęśliwiona przez mistrza—umarła w szpitalu... Jerzy Moore rozprowadza w najróżnorodniejsze dziedziny życia idee amoralności, które znalazłszy niegdyś w Stendhalu tony czyste kruszcowe i klasyczne, z czasem przerodziły się w barokowe skrajności filozofii zbrodni Bulwera (Eugen Aram) lub iście opiumistyczne teorye biednego Quinceya, by stwardnieć i skostnieć w brutalizmie teutońskim Stirnera a dopiero w Zarathustrze usferycznić się i wyarchanielić. Ale Jerzy Moore ma w tem zasługę niepożytą, że idee te związane jeszcze z doktrynami angielskiej *„senzual school“* doprowadza do tak zawrotnej wyżyny najdalszych konsekwencyj, na której stają się one już tylko kompletnym absurdami, arszenikowymi paradoksami, kozłami dyalektycznymi, czemś co, nie obrażając, bawi a ośmieszając i swoich wniosków przesłanki dyskredytuje. I Jerzy Moo-

re mefistofeliczny Cherubim „młody człowiek z roku 1886“ wierzy w całą prawdę kultu li tylko własnej jaźni „*quia absurdum est*“ jak tego dowodzi każda strona jego spowiedzi drukowanej *aż w r. 1904* tj. wtedy, kiedy „młody człowiek“ dawno już w sobie przezwyciężył rewolucyjną epokę ząbkowania egotycznego i pozę „wroga ludu“ i wzgardę do „niewolnicy Irlandyi“, ba nawet antypatyę do bladego chorowitego boga robotników i radykałów, „przemawiającego kiepskim żargonem aramejskim lub jeszcze kiepściejszą greczczyzną“. W tym samym roku, w którym wyszła Moora spowiedź młodego egotysty „z lat 1886“ tj. w r. 1904 wyszedł i tom krytyk-interviewów znakomitości brytańskiej W. Archera: *Real Conversations*, w których między innymi i Jerzy Moore informuje notabla krytycznego o swoich pojęciach, wierzeniach, ideałach i pretensyach. Tu już przemawia odpowiedzialnie dojrzały, pełny człowiek, autor kilku powieści, dla swej socyalizacyjnej tendencyi bojkotowany przez czytające majętne bydło, odstraszający elegancką hałastrę już samymi tematami (powieść o kucharce: „Esthera Waters“. Shocking), okrzyczany patryota-narodowiec irlandzki, współzałożyciel dublińskiego teatru narodowego“... *O qualis mutatio rerum.* Z Don Quichota antysocyalnych omal już dogmatów, z jednego z prototypów właśnie Barresoskich „wykorzenieńców“, z estety, kpiącego na wyżynach artystyczno-arystokratycznych sympozyonów—kolacyi z brudu pijackiej Irlandyi i z zakusów niwelacyi sięgającej już włochatą grubą łapą po szczerozłotą monstrancyę Sztuki—pozostało tylko jedno: liturgia Piękna; poodpadał w strzępach kostyum neroński, a przepadło umiłowanie Heliogabala i Domicyana: Cromwell zmalał do rozmiarów szczęśliwego zbira protestanckiego, hyeny czytającej w międzyczasie rozszarpywania Stary Testament...

George Moore z r. 1886 a George Moore z 1904 z portretu pisanego W. Archera to jakby Szaweł paryzki, czysty poganin opiły urokami, mętami i elixirami Hartmanosko-Bárresoskiej dyalektyki sofistycznej a Paweł nawrócony, z powagą zapatrzony w tragedyę społecznych potworności, w złą nędzę głupiej, cierpliwej miazgi ludzkiej, w niedolę człowieczą kobiety a wreszcie w niewolę wielkopańskiej swej Ojczyzny keltyckiej, Irlandyi. Nie myślcie jednakże, aby autor powieści ekspertyz analitycznych: „*Evelyn Innes*“, „*Esther Waters*“ „*John Norton*“, „*Sister Terese*“ i innych w czemskolwiek abdykował, czegokolwiek się zaparł, kapitulował i przeszedł w ideową płonną służbę bezimiennym rzeszom. Przenigdy. Jerzy Moore wzmocnił jeno i tkliwiej uświadomił w sobie ton *spółczucia socyalnego* a następnie większą w sobie swobodę dał *instynktowi* swej *rasy*, które to dwa akordy zresztą mocno rozbrzmiewały już i w „młodzieńcu z r. 1886“, jeno: a rebours... Że z wiary—już nie w zwycięztwo Piękna ale w boskie mocarstwo Sztuki nie uronił ani jednego kanonu ani jednego dogmatu, tego dają dowody nietylko jego dyssertacye estetyczne („*Modern Painting*“ „*Impressions and Opinions*“) ale właśnie jego powieści tak przesiąkłe, tak przeciążone dygresyami teoretycznymi, wycieczkami w światy muzealne, w światy pracowniane, w zagadnienia czysto artystyczne, a tak rozepchane wprost dociekaniami filozoficznemi, że skutkiem tego i nie popularne w sferach a raczej w sferach motłochu burżuazyjnego t. j. dobrze wychowanej i dobrze ubranej kanalii, wszelkie myślenie jak czart święconą wodę nienawidzącej. Jerzy Moore chlubi się i nadal zupełną ignorancyą w śwecie czytelników tak angielskich jak i irlandzkich, jest sławą nieliteracką a międzyliteracką, a jako „firma“ na rynkach księgarskich bardzo słabo notowaną. Od popularności potrafił się zwycięzko ustrzedz właśnie z pomocą swego balastu myślowego i tego, że w swoich powieściach wszelkim zdarzeniom, faktom, „interesującym przejściom“ awanturom i aferom przeznaczył minimalną rolę i minimalnie miejsca na rzecz i wyłączny benefis analizy dusznej, która u niego dochodzi do Flaubertoskiej czystości, pedanteryi i „imperturbabilité“; powieść o śpiewaczce Evelyn Innes, analizę sexualności kobiecej nazwano nawet angielską Madame Bovary dla tej właśnie chemicznej skrupulatności w badaniu atomu duszy kobiecej. Tylko „Estera Waters“ Moora nie potrafiła się uchronić od uniwersalnego sukcesu w całej Anglii. Czytano książkę tą aby oburzać i piętnować autora, który ośmielił się kucharkę „upadłą“ t. j. matkę z dzieckiem równać do Madonny z bambinem Rafaela; czytano wyklinając etykę jednostkową i głęboki chrystyaniczny podkład myślowy powieści; czytano dla często forsownego realizmu w szczegółach, którymi w cichości cieszono się, potępiając je oficyalnie jako „zgniliznę erotyczną“. Inne powieści będące literaturą w literaturze domagają się też już publiki w publice a oparte na rozumie i rozumowaniu, pełne niepokoju etycznego, staró wyspecyalizowanych i nie codziennych, rozpływające się w refleksyonowaniu najdelikatniejszem, najwewnętrzniejszem dla czytelnika z ulicy, czy z wypożyczalni książek, nie przedstawiają najmniejszego żeru duchowego ni pokrzepiającej strawy. W takiej „Evelyn Innes“ razić musi czytelnika w... „heroinie“ nabożeństwo dla sztuki całkiem religijne i tak fanatyczne jak fanatycznym i niezrozumiałym w Esterze Waters jest jako w „prostej“ kucharce kult dla misteryum macierzyństwa i cudu dziecka; normalnym ludziom wszystko to wydać się musi hypersensytywnością, stanami chorobliwych przedrażnień, neurastenicznem przeczulstwem i „przefilozofowaniem.“ I ma ta hołota gruboskórna racyę.

A już co najwięcej razić musi snoba angielskiego to ustawiczne i maniacze zastanawianie się nad życiem i jego zagadkami; w tem Moore dochodzi do omal rosyjskiej kołowacizny pytań zawieszanych w powietrzu, nieznajdujących odpowiedzi a dających się tylko „omawiać“. Los, Wola ludzka, Przeznaczenie, Przypadek, Nieszczęście na każdej stronie jego pism zajmują wiele... miejsca rozświetlane ze wszystkich stron dyalektycznie. Z zastanawiań się nad życiem dochodzi Moore, archiesteta, przyjaciel wygi-dandysa Whistlera do niczem już niewstrząśniętej maxymy, „że wszystko, co żyje zasługuje temsamem na litość“. I smętek tej maxymy przepaja jego ostatnie dzieło, kłócąc się przedziwnie z tym niby humorem Moora, a raczej z jego groteskową sarkastycznością i z brawurą myślową i z tą namiętnością porania się z każdem hasłem, każdą ideą, każdą teoryą bieżącą dla zwalczenia ich i zdyskredytowania. Dlatego też tak nieuchwytnym i niedającym się na stałe zdefiniować i ugruntować jest autor „Spowiedzi młodego człowieka z 1886“ dla krytyki angielskiej. Prawdopodobnie jednak wieleby zaczęło im się rozrozświetlać z „dzieła“ Moora, gdyby do ujęcia jego lśniącego i wymijającego się fenomenu przystąpili, wychodząc z pewnych właśnie rasowych irlandzkich znamion charakterystycznych jak: gorące i bezpamiętne branie do serca wszystkich kolejno haseł i: prawie dziecinny brak rezerwy wobec wszelkich zewnętrzności z żywem spółczuciem i interesem dla wszystkiego, co z zewnątrz. Są to przywary rasowe Irlandów ale i dane psychiczne każdego artysty; skondensowane w Jerzym Moore dały perceptywność pisarską tak czułą, że owocem jej kilka bardzo ciekawych książek będących poprostu odbiciem teraźniejszości na „nieskalanej tablicy“ duszy artysty.

W kołach cywilizowanych Niemców i Francuzów jest Moore znany i cytowany jako inspirator Whistlera, Wilda, Shawa i innych. Jeden z reprezentantów dziesięciolecia. U nas będzie znany tłomaczony koło r. 1997.]

Adolf Nowaczyński.

Z prasy polskiej.

W *Robotniku* czytamy:

Nasi postępowcy nie mogą wytworzyć samodzielnie poważnej partyi politycznej, a nadzieje że poprą ich żydzi będą musiały topniać coraz bardziej. Już te bowiem wybory wykazały szybko postępujący proces różniczkowania się społeczności żydowskiej. Proces ten będzie niewątpliwie wzmagał się, pozbawiając PD jej jedynego oparcia. I nie ulega wątpliwości, że *postępowa inteligencya nasza w dalszym ciągu będzie skazana na niemoc polityczną.*

Monomanom socyalistycznym zdaje się, że gdy oni powiedzą, iż czegoś niema, to natychmiast istnieć przestaje. I tak, „inteligencya postępowa będzie skazana na niemoc polityczną“, a nam się zdaje, że dziś w kraju naszym niema większej „niemocy politycznej“, niż przeróżni „pepesy“.

Z powodu lock'outu łódzkiego i składek płynących na jego ofiary nadzwyczajne wiadomości komunikuje swym czytelnikom *Kuryer poznański*:

Jest jednak w tej ofiarności publicznej jedna zła strona. Oto nasze koła, t. zw. „postępowe“, działające zawsze ze zdumiewającą wprost bezmyślnością, lub złą wolą, zaczęły zbierać zapomogi nie dla nakarmienia najgłodniejszych, ale *dla dalszego poparcia żądań socyalistycznych.* Pisma warszawskie zwróciły już uwagę na fakt, iż t. zw. komitet lokautowy w Łodzi nie ma nic wspólnego z filantropią, ale za to bardzo wiele z polityką. Tego rodzaju organizacya pomocy robotnikom nie może naturalnie przynieść sprawie publicznej nic innego oprócz szkody.

Wobec tego kłamstwa jeszcze raz spytać trzeba, skąd Demokracya Narodowa bierze tyle łgarzów.

Pisząc o wyborach na Litwie i Rusi Aleksander Lednicki zastanawia się w *Kuryerze litewskim* nad przyczynami klęski Polaków i zmiejszeniu się ilości posłów polskich z 20 na 11 i powiada:

Najpierw należy zaznaczyć, że zarówno na Litwie, jak i na Białej Rusi i Ukrainie stanowimy mniejszość niedemokratyczną, stojącą po nad ludem. Jesteśmy pokrywą bez dna. Już to samo przez się stawia nas w nadzwyczaj trudnem położeniu, które polepszyć można li tylko przez zdobycie zaufania ludu. Przez ostatnie 40 lat, zawdzięczając warunkom politycznym i polityce rządowej, dwór był zupełnie odcięty od wsi.—Ziemiaństwo nasze nie wpływało i nie mogło wpłynąć na rozwój miejscowej ludności, jedynym łącznikiem, jaki pozostawał, był łącznik ekonomiczny. A życie tymczasem szło naprzód, włościanin rozwijał się, ulegał innym wpływom, aż wreszcie zatracił wszelką potrzebę podtrzymywania stosunków z dworem. Najlepszem potwierdzeniem zaniku wpływu inteligencyi naszej, ziemiańskiej i miejskiej, na lud jest rezultat wyborów w Rosyi. W całym pasie nadwołżańskim i w Rosyi centralnej chłopskiemi głosami byli wybierani ziemianie demokraci, wszędzie w głębi Rosyi chłopi dali nie skrajną prawicę, lecz skrajną lewicę i tylko w naszej prowincyi chłopi białorusini i rusini dali „istinno ruskich“ ludzi...

Cóżeśmy zrobili po temu? Czy stanęliśmy na czele miejscowego ruchu demokratycznego, czy staliśmy się rzecznikami ludu, czy wyrzekliśmy się przywilejów stanowych i narodowościowych? Niestety—zajęliśmy stanowisko odmienne: kopaliśmy i kopiemy własnemi rękami dół dla własnej sprawy. Na poprzednich wyborach hasłem zrzeszenia się była narodowość. Łączono się w imię polskości i w imię jej wybierano posłów. Po długim ucisku narodowym hasło zupełnie zrozumiałe, ale i tu należało nie zajmować stanowiska absolutnej wyłączności narodowościowej. Tymczasem tak właśnie się stało. Gdy zdobyliśmy większość głosów na pierwszych wyborach, głosiliśmy zwycięstwo i o prawach na reprezentacyę ludności niepolskiej, o reprezentacyi ludu nie pamiętaliśmy. Na wyborach w Mińsku, mając większość głosów, nie ustąpiliśmy ani jednego miejsca włościaninowi, chociaż niektórzy gotowi byli zrzec się na rzecz włościan swoich kandydatur. Dziś sami nie mamy ani jednego miejsca.

Nie staliśmy na stanowisku ideowem. Przy pierwszych wyborach w kraju z mieszaną ludnością, stanowiąc mniejszość, nie łączyliśmy się w imię odrębności narodowościowej, przeciwstawiając sobie w ten sposób inne grupy narodowe; teraz zaś zajęliśmy stanowisko „par excellence" klasowe, przeciwstawiając sobie cały lud. Rezultat niewątpliwy. Przeciw żywiołowi polskiemu daliśmy broń ogromną; walczą dziś z nami i hasłem nacyonalizmu ruskiego, wstrętnego jak każdy inny nacyonalizm i hasłem klasowem... „precz z Polakami", precz z „pomieszczykami".

Stojąc na wyborach na stanowisku klasowem, broniliśmy go i w swym programie politycznym. „Ani piędzi ziemi!" — oto słowa, które rozbrzmiały po całej Rosyi, jako wyraz myślenia politycznego naszego ziemiaństwa. Nie potrafiliśmy pogodzić potrzeb kraju naszego i naszego społeczeństwa z potrzebami ludu, z panującym dziś prądem demokratycznym. Stanęliśmy w obronie reakcyi, zwierzyliśmy swoje losy tym żywiołom, które chętnie skorzystają z naszego poparcia dla obrony starego ustroju i granic własnych majątków, ale nam, jako narodowi, nie pomogą nigdy; owszem, o ile będą w stanie, pognębią nas i zniszczą. Zerwaliśmy zaciśnięty przed rokiem węzeł sympatyi z Rosyą wolnościową i zostaliśmy sami. Perspektywa nienajlepsza. Czeka nas to, co już spotkało Niemców w kraju Nadbałtyckim: osamotnienie, nienawiść ludu, potęgująca się wraz z zaognieniem się różnic narodowych i ekonomicznych, pozbawienie nas nietylko możności roboty politycznej, ale nawet i kulturalnej: oto są nasze horoskopy.

A korespondent *Kur. lwowskiego* tak charakteryzuje nasze obecne stosunki:

Jeden z wybitnych gorących publicystów warszawskich zachęcany do głosu w jednym z dzienników opozycyjnych, odrzekł „Próbowałem, nie mogę. Wszystko, co widzę i słyszę, oburza mnie tak bardzo, że nie mogę znaleźć żadnej, jako tako zrównoważonej formy dla wyrażenia mych uczuć. Tego, co ja bym napisał, nie śmiałby wydrukować najpoważniejszy nawet dziennik. Jeśli czcigodna opinia półgłówków cukierniannych probuje was zadziobać za wasze łaskotanie protestem i ironią, moje bizuny wprawiłyby ją w szał, a byłyby zapewne równie bezskuteczne". (Bolesław Prus w *Tyg. Ilust.*).

Zacny, patryotyczny, ofiarny, szczerze zapalny ideą wolności ogół polski w Królestwie zasuggestyonowała, zahypnotyzowała i opanowała klika t. zw. wszechpolska, a sprzągłszy się w tym roku z wielkopańsko-szlachecką domorodną stańczykieryą, przybrana w wytarte po antikamerach petersburskich szlacheckie uniformy dawnej „ugody", owładnęła wyborami w całym kraju, rzuciwszy wyzywające hasła zaciętej wojny domowej celem utrwalenia jedności narodowej.

„Jedność gdy nie tworzy się dobrowolnie, siłą i przemocą trzeba stworzyć!"

Oto program narodowców-wszechpolaków w Królestwie, program niszczenia i tępienia, którym chcą budować i żywić; program, który rumieńcem wstydu pokrył nawet ich sojuszników ex ugodowców; program, który rzucił jaskrawe światło na ich dotychczasową robotę oszukańczą wśród ludu na wsi, wśród ludu roboczego po fabrykach, tępionego przez narodową bojówkę bratobójczym rewolwerem i sztyletem.

Z powodu zajść na uniwersytecie lwowskim *Kur. lwowski* pisze:

Gdy po gwałcie akademików ruskich, podlegającym wprost kodeksowi karnemu, nie nastąpiła dotychczas żadna sprawiedliwość, ani satysfakcya dla oburzonych uczuć społeczeństwa polskiego, gdy owszem pospolite uszkodzenie cudzej własności i obrażenie cielesne sekretarza uniwersytetu podniesiono ze strony ruskiej do godności bohaterstwa, biorąc stąd asumpt do wrogich narodowi polskiemu demonstracyi na ulicach Lwowa, gdy wreszcie w murach uniwersytetu urządzono owacyę dla głównych sprawców napadu—wytworzyć się musiało psychologiczne tło, na którem wykwita hasło: gwałt niech się gwałtem odciska.

Ale gwałt pozostaje gwałtem i byłoby najfatalniejszym objawem spustoszenia moralnego, jaki on może pociągnąć, gdybyśmy wytworzyli sobie dwie różne miary etyczne, gdybyśmy potępiali w sporze polsko-ruskim argumenty fizyczne ze strony ruskiej, aprobowali je bez zastrzeżeń,— a zastrzeżeniem może być tylko konieczna samoobrona — ze strony polskiej.

A dalej, ocena faktu politycznego nie polega tylko na uwzględnieniu czynników psychologicznych. Trzeba pamiętać, że sprawa uniwersytecka przeszła już kilka faz i dziś jest ona sprawą wybitnie polityczną. Sami Rusini, oraz ich sojusznicy z Wiednia, przenieśli ją z pola kulturalnego na pole polityki.

Otóż w polityce nie można iść za popędami. Wystąpienie polityczne, którego skutki spadają na naród cały, nie może się tłomaczyć tem, że jest tylko emanacyą nastroju duszy lub nerwów, niezdających nikomu i z niczego rachunku. Jeżeli nie pamiętała o tem młodzież „czyszcząca" uniwersytet, winni byli pamiętać jej polityczne wyrobieni duchowi przewodnicy, że to chwila, w której zabór rosyjski przeżywa uporczywą walkę o podeptane prawa, chwila, w której w demokratycznej opinii świata należy szukać słów zachęty i uznania dla walczących braci w zaborze pruskim. Nie ulega wątpliwości, że sposób „czyszczenia" uniwersytetu będzie wyzyskany przez prasę nam wrogą. Jest on też wodą na młyn nacyonalistów ruskich, którzy cieszą się z zajść na uniwersytecie. Cechą bowiem wszystkich obozów nacyonalistycznych jest, że patrzą tylko na krótką metę.

Nawet konserwatywny *Czas* krakowski ubolewa nad tem, co się stało:

Znanym już jest przebieg zajść na uniwersytecie lwowskim—pisze on. Mimo tego, że młodzież polska pragnęła się utrzymać w granicach demonstracyi a uniknąć bójki, to jednakże zajścia te napełniają nas smutkiem. Słusznie wytyka *Gazeta Narodowa* senatowi akademickiemu niedostateczną energię, powinien był bowiem, na podstawie obowiązujących ustaw, usunąć z uniwersytetu obciążonych w śledztwie sądowem studentów. Byłby odpadł wówczas bezpośredni powód zajść, których wczoraj widownią była wszechnica lwowska.

Nawet jednak to zaniedbanie nie tłomaczy postępowania młodzieży polskiej. Dzisiaj w poważnej opinii, a za dni kilka powszechnym już będzie żal, że sprawę tak doniosłą, tak ważną dla stanowiska naszego narodu w kraju poczęto traktować metodą, którą my z całą stanowczością potępiamy u naszych przeciwników.

A młodzież postępowa na wiecu w Politechnice lwowskiej uchwaliła dużą większością następujące rezolucye:

Stojąc zarówno na gruncie szczytnej wolnościowej tradycyi naszej Ojczyzny, jak również powolni głosowi własnego sumienia, uważamy za jedną z najpilniejszych potrzeb zadośćuczynienie postulatowi bratniego narodu ruskiego w zdobyciu we Lwowje drugiego Uniwersytetu z językiem wykładowym ruskim.

Widząc urzeczywistnienie tej instytucyi na drodze prawodawczej i, pragnąc jej przyspieszenia, wyrażamy najgorętsze nasze życzenie, aby przyszli posłowie polacy jednomyślnie i jaknajusilniej sprawę tę poparli.

Wierzymy, że tylko zasada bezwzględnej sprawiedliwości unormuje dalsze nasze współżycie, wyłączając obopólny szowinistyczny nacyonalizm.

Równocześnie jednak z żalem, lecz bez zastrzeżeń potępiamy taktykę młodzieży ruskiej, która przez to sprawie nietylko nie pomaga, lecz szkodzi.

Wyrażamy głęboką boleść, że obce nam prądy nacyonalistyczne, będące zaprzeczeniem ducha prawdziwie polskiego patryotyzmu, wzięły górę w stolicy kraju, czego jaskrawym objawem był ostatni wiec na Strzelnicy.

Z całą mocą prawdziwego oburzenia protestujemy przeciw bluźnieniu Polsce Polski imieniem, jakiego świadkami byliśmy dnia 4 marca b. r. przy tak nazwanem „czyszczeniu" uniwersytetu, jako akcie niebywałym w jego dziejach i zatracającym właśnie wewnętrzny polski charakter uniwersytetu.

Oceniając całą ohydę używania pałki, jako argumentu w walce ideowej, stosowanej w ostatnich wypadkach przez pewien odłam młodzieży, nie możemy powściągnąć swego oburzenia i dlatego wyrażamy swe najgłębsze przekonanie, iż współżycie z jednostkami, które zbezcześciły honor akademicki jest niemożliwe.

Zwracamy się więc do towarzystw nas reprezentujących z energicznem wezwaniem, by poczyniły odpowiednie kroki celem wyłączenia zbirów z pożycia akademickiego.

Żądamy również od Grona profesorów zupełnego relegowania z Politechniki tych słuchaczy, którzy brali czynny udział w napadzie na naszych dwóch kolegów.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W Sosnowcu kilkudziesięciu młodych ludzi dokonało samosądu nad alfonsami; wielu z nich ciężko pobito, 4 ich herstom kazano Sosnowiec natychmiast opuścić, co ci niezwłocznie uczynili. Wypadek powyższy ma być następstwem ruchu abolicyonistycznego.

— Studenci uniwersytetu moskiewskiego na zebraniu ogólnem zaprotestowali przeciw gwałtom dokonywanym w Odesie na studentach i osobach z inteligencyi przez członków „Związku narodu rosyjskiego". Fokiejewskiemu, b. studentowi moskiewskiemu, polecono złożyć w Dumie interpelacyę z powodu tych zajść.

— Na posiedzeniu grupy autonom. Rady państwa postanowiono w razie rozpuszczenia Dumy wziąć na siebie inicyatywę prawodawczą.

— Komisya, wyznaczająca posłom miejsce w Dumie, ustanowiła następujący porządek: od ręki lewej

ku prawej siedzieć będą: socyal-demokraci, socyal-rewolucyoniści, trudowicy, narodowi-socyaliści, kadeci, koło polskie, bezpartyjni, postępowcy, październikowcy, oraz prawica.

— Kruszewan miał oświadczyć współpracownikowi *Pet. Gaz.*, że jeżeli panowie z lewicy „zamiast pracy w Dumie, będą robić, jak w r. zeszłym, rewolucyę, to my z prawicy postaramy się, ażeby Duma została jak najrychlej zamknięta".

— Na Litwie i Rusi powstał i rozszerza się związek oficyalistów rolnych.

— Prawyborcy twerscy nakazali swemu posłowi robotnikowi Biegżanowowi, by w Dumie walczono o przekazanie Dumie sum, wydatkowanych na akcyę przeciwgradową; skrócenie terminu służby wojskowej do 1 roku i uwolnienie armii od funkcyj policyjnych; zniesienie praw wyjątkowych i kary śmierci; wprowadzenie nowego prawa wyborczego według formuły czteroprzymiotnikowej; wprowadzenie prawodawstwa robotniczego, zgodnego z programem minimum socyal-demokratów; oddanie wszystkiej ziemi wszystkim pracującym; amnestyę w formie prawnej i zupełną swobodę wreszcie dla całego narodu.

— Stosownie do rezolucyi zjazdu wileńskiego zorganizowało się w Dumie Koło posłów Polaków z Litwy i Rusi, które uznaje w narodzie solidarność z Kołem polskiem w Królestwie w najważniejszych kwestyach ogólno-narodowych.

— W Wilnie tworzy się Liga kupujących i dających pracę w celu obrony interesów pracowniczek. Członek ligi obowiązany jest tak postępować, żeby jego żądanie nie naraziło pracującego na przedłużenie zajęcia lub pracę w dni odpoczynku, w ogóle nie powodowało jakiejkolwiek dla niego krzywdy.

— Pomiędzy dwoma frakcyami S. D. rosyjskiej: „bolszewikami" i „mieńszewikami" stosunki tak się zaostrzyły, że grożą wprost rozłamem w Dumie.

— Podczas rozpraw Litwini oświadczyli, że występują z frakcyi socyal-demokratycznej a przechodzą do socyalistów narodowych.

— W Warszawie, jak pisze *Unser Leben*, utworzyła się grupa „trudowików", mająca w programie: całkowitą amnestyę, zniesienie kary śmierci, równouprawnienie wszystkich mieszkańców; z ziemi korzystać może tylko ten, kto na niej pracuje.

Zaburzenia i zamachy. W mieszkaniu L. Lewensteina w Kijowie wykryto drukarnię partyi S. D. 20 pudów czcionek, 700 proklamacyj i druki.

— *War. Dn.* donosi że żandarmeryi w gub. Lubelskiej udało się wpaść na ślad bojówki frakcyi P. P. S. która urządziła napad na stacye Uhrusk i Dorohusk, przyczem zabito dwóch żandarmów i zabrano im rewolwery. Ci sami bojowcy napadli na posterunek wojskowy strzegący mostu na rzece Bug. Podczas rewizyi w Chełmie i w okolicach, nawet w Lublinie pomiędzy inną bronią wykryto te dwa rewolwery, zabrane żandarmom, mnóstwo nabojów i sztandar czerwony z napisem P. P. S. Aresztowano wiele osób, w ich liczbie i tych, którzy wozili wywłaszczycieli.

— W Instytucie technologicznym petersburskim w Lesnoje dokonano rewizyi w domu studenckim, w czasie której w pokoju niezajętym znaleziono w szafie dwie gotowe bomby, duży granat, kilka pocisków piroksylinowych i t. p.; w dalszym ciągu na strychu w drewnianej rurze od wentylatora odkryto 10 bomb, pociski piroksylinowe i około 10 strzelb. W bawialni na drugiem piętrze zagadkowym sposobem znalazły się trzy strzelby, których tam przed godziną nie widziano; w mieszkaniu jednego ze studentów znaleziono literaturę i odezwy K. D. W szafach biblioteki mnóstwo literatury nielegalnej i małą ilość dynamitu oraz innych materyj wybuchowych, naboi, przyrządów do nabijania bomb i t. p. Rewizya trwała od 6-ej rano do 2-ej popołud. Aresztowano około trzydziestu kilku osób obcych, krewnych studentów, których noc zaskoczyła na miejscu. Dom studencki ma być zamknięty.

— Z powodu znalezienia druków nielegalnych u urzędników kolejowych, mieszkających w lokalach rządowych, wzmocniono dozór nad służbą kolei nadwiślańskich i zwrócono baczniejszą uwagę na służbę telegrafu warszawskiego i poczty.

— Kilku młodych ludzi przyszło do urzędu gminnego w Pruszkowie i, przedstawiwszy się jako delegaci partyi rewolucyjnej, zażądali wydania blankietów paszportowych. Ponieważ blankiety były schowane w kasie, której przybyli rozbić nie mogli, więc z niczem odeszli.

— W Sewastopolu powtórnie dokonano napadu na komendanta twierdzy, Nieplujewa, którego raniono w nogi. kontuzyowano też woźnicę.

— W Kamieńcu Podolskim wykryto podkop z więzienia kryminalnego do cekhauzu. Aresztanci kryminaliści zamierzali podobno wyrznąć straż i uciec.

— W Łodzi podczas pogrzebu zabitego z niewiadomego powodu i przez nieznanego człowieka oficera Czerkaskiego żołnierze bili przechodniów kolbami. Skutkiem zachowania się wojska dnia tego i następnych w mieście zapanowała panika.

— Na Saskiej Kępie podczas rąbania drzewa, które było spróchniałe, wybuchła ukryta w niem niewiadomo przez kogo bomba, raniąc i kalecząc ciężko parobka, który rąbał.

— Ze składu broni w Oranienbaum skradziono kartaczownicę i karabiny amerykańskie.

— Z kancelaryi uniwersytetu moskiewskiego 6 zbrojnych ludzi, z których trzech było w ubraniu studenckiem, zrabowało około 30,000 rb. Wszyscy uciekli bez śladu, niezatrzymani przez obecnych.

— W oddziale pocztowym na st. Irkuck napastnicy zabrali 1,855 rb. w gotówce, 1,095 rb. korespondencyi pieniężnej, oraz marek za 840 rubli.

— Do gabinetu dyrektora rządowej szkoły realnej przy ulicy Złotej rzucono bombę, która jako bardzo słaba zniszczyła tylko wnętrze mieszkania, życiu ludzkiemu nie wyrządziwszy szkody. Sprawca niewiadomy.

— Policya wykryła na Lesznie skład wydawnictw nielegalnych, który figurował, jako „Zakład manufakturny". Przy rewizyi nie znaleziono nikogo.

Aresztowania i kary. Czterej bandyci Ptaszyński, Keller, Borkowski i Mielczarek, którzy w lutym r. z. dopuścili się całego szeregu napadów pod Radzyminem, skazani zostali przez sąd wojenny na karę śmierci.

— *Towariszcz* oblicza, że od 1-go do 15-go stycznia st. st. na karę śmierci za sprawy polityczne skazano w Rosyi 88, stracono z wyroków sądowych 62, na inne kary ze spraw rewolucyjnych 651 ludzi; pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 32 redaktorów, zawieszono 29 wydawnictw.

— W warszawskiem więzieniu dla kobiet (Serbia) wybuchła głodówka, mająca być wyrazem solidarności z udręczeniami więźniów w smoleńskiem więzieniu transportowem.

— Ze szpitala dla obłąkanych w Tworkach zbiegło 3 więźniów politycznych, którzy tu byli przysłani dla obserwacyi.

— Zygmunt Puchalski skazany został przez sąd wojenny na karę śmierci za należenie do wolskiej organizacyi bojowej P. P. S. i szereg napadów na monopole, trzej jego towarzysze na 20 lat ciężkich robót, jeden jako małoletni (13 lat) na 3 lata więzienia.

— W więzieniu w Wiatce jeden z kryminalistów śmiertelnie zranił nożem nadzorcę więzienia; wkrótce potem 30 więźniów tak pobito, że pięciu z nich musiano przewieźć do szpitala. W więzieniu w Kursku, przepełnionem politycznymi, wskutek niehygienicznych warunków, złej i niedość obfitej strawy, panuje straszliwy tyfus. Mieszkańcy Kurska zbierają składki na jedzenie dla więźniów.

— Przed sądem karnym w Nowym Sączu w Galicyi stanął Witold Jurgielewicz i Bronisław Żebrowski oskarżeni o napad na dom bankierski Modlińskiego w Zakopanem. Podsądni podają się za członków partyi „proletaryat".

— Sąd polowy w Łodzi skazał na śmierć Antoniego Kmiecika za strzały do patrolu. Wyrok wykonano.

— Ukazanie się w prasie rosyjskiej i zagranicznej wiadomości, że członkowie tajnej ochrony w Rydze zmuszają więźniów politycznych do zeznań drogą tortur, zmusiło władze do wydelegowania na miejsce dyrektora departamentu policyi. Ten stwierdził, że znajdująca się tam kolekcye tortur jest tylko zabytkiem muzealnym; obchodzono się wprawdzie źle częstokroć z więźniami kryminalnymi, ale i tego zabroniono.

Bandytyzm. Na kolonii Niemce, jak donosi *Goniec Częstochowski* strażnik w stanie nietrzeźwym ranił podczas sprzeczki dwóch kupców, sprzedających herbatę i stojącego w pobliżu kozaka, który po upływie pół godziny życie zakończył.

— W Dzierzgowie, gub. Kieleckiej, 30 zbrojnych ludzi napadło na sklep monopolowy. Zabrali oni 100 rb.

— W Radomiu na kasyera zarządu gubernialnego, który szedł bez ochrony wojskowej, napadł jakiś człowiek i zabrał 4,000 rb., jakie miał przy sobie.

Strajki i lock'outy. W Łodzi dn. 5 marca odbyły się dwa wiece robotników z fabryki Poznańskiego, na których większość głosowała za powrotem do pracy. Na wiecu przewodniczący i główny inspirator zebrania, ks. Albrecht, odczytał list p. Ignacego Poznańskiego, napisany w odpowiedzi na list ks. Alb. w którym p. I. P. zapewnia, że obawa wydaleń robotników z innych fabryk jest bezpodstawna. Co zaś do Związku fabrykantów lokautowych, ten stoi zawsze na swojem stanowisku. Niektórzy z liczby 98 mogliby liczyć na jakąś materyalną pomoc ze strony firmy, ale w każdym razie dopiero po powrocie do normalnych warunków pracy. Wybrano komisyę z 12 robotników, która miała piśmiennie zawiadomić fabrykantów o uchwale wieców i poczynić starania o szybkie otwarcie fabryk.

— W Wilnie właściciele warsztatów, wyrabiających tandetę krawiecką, urządzili lock'out, chcąc zmusić swych pracowników do roboty od sztuki.

Sprawy szkolne i oświatowe. Uniwersytet lwowski został przez senat akademicki zamknięty na czas nieograniczony.

— Z Drezna wydalono sześć studentek i dwóch studentów poddanych rosyjskich za branie udziału w socyalistycznej agitacyi wyborczej.

— Ukraińcy oburzeni odmową otwarcia katedr ukraińskich na uniwersytecie Kijowskim, mają podobno zamiar oddania całej sprawy do rozpatrzenia Dumie państwowej.

— W Kijowie po 6-cio dniowej przerwie otwarto uniwersytet i powołano komisyę, złożoną w równej mierze z profesorów i studentów w celu uregulowania kwestyj studenckich.

— Kurator okręgu naukowego warszawskiego wydał rozporządzenie dyrektorom szkół, ażeby zwrócili baczniejszą uwagę na wykłady hygieny w szkołach, żądali jak największej ilości tablic i rysunków, objaśniających poglądowo różne przedmioty; żeby kilka razy do roku urządzano wycieczki zamiejskie w towarzystwie lekarza i żeby nie bronili uczniom urządzania zabaw wieczornych, teatrów amatorskich, wieczorów literackich a nawet wydawania gazetki uczniowskiej.

Wiadomości ekonomiczne. Minister finansów ma złożyć Dumie projekt państwowego budżetu dochodów i wydatków wraz z obszernym memoryałem o stanie finansów państwowych.

— Podług wyjaśnienia departamentu celnego powracający po dłuższym pobycie zagranicą mają prawo przewieźć bez cła rzeczy domowych na sumę 1,350 rb. pod warunkiem złożenia dowodów od policyi zagranicznej, że te rzeczy są ich własnością. Dowody te powinny być potwierdzone przez konsulów rosyjskich.

— Podług statystyki urzędowej w r. 1906 przybyło do Nowego-Yorku 156.969 emigrantów żydowskich, czyli o 64,431 więcej niż w r. 1905. Z tego przypada na żydów z naszych stron 126,447, a z Galicyi 14,953.

— W ministeryum handlu utworzono specyalną radę czasową dla wyjaśniania wszystkich kwestyj, tyczących się prawa o odpoczynku pracowników handlowych i rzemieślniczych.

— Stowarzyszenie kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości powzięło zamiar urządzenia kuchen współdzielczych, które dostarczałyby tanich i zdrowych obiadów do domów, biur i fabryk. Po zapisaniu się 100 członków ma być zwołane zebranie organizacyjne. Zapisy przyjmuje biuro stowarzyszenia (Wspólna 51 m. 13).

Katastrofy. Na stacyi Homstead w Ameryce nastąpił wybuch 1000 f. dynamitu. Zabitych przeszło 15 osób.

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich za pośrednictwem redakcyi *Mojego Pisemka* rb. 47, kop. 60; K. L. z Berezowa rb. 30; Dr. F. z Obodowki rb. 6; Jerzy Kociejowski z Kijowa rb. 5; z Nikopola: od W. i O. Kosiewicz rb. 4, od Lidusi i Helenki Kosiewicz rb. 1; od M. Zagoriańskiej rb. 1; z Krzywego Rogu: W. Dmochowski rb. 6, E. R. rb. 1, Przemysław Szymanowski kop. 50, Adzia, Staś, Józia i Maniusia Zbyszewscy rb. 4, Marya Hrobotowiej kop. 50, Biunnof rb. 3; z administracyi *Ech Kieleckich* zamiast wieńca na trumnę Antoniego Więcławskiego rejenci, koledzy i znajomi zmarłego złożyli rb. 28 kop. 25; Maurycostwo Goldman rb. 3, Władeczka k. 5, Janka k. 5, Marya Kapusta k. 30, Jadźka k. 5, Walerya k. 5, Kupcowa 5, M. Świerk k. 5, X. Y. Z. k. 20, M. Kowalczyk k. 5, J. G. k. 50, trzech uczniów szkoły handlowej k. 50, Gidzielski k. 10; zebrane przez młodzież na raucie u pp. Sucheckich z Brześcia litewskiego rb. 100; ofiarowane z Libawy (lista ofiarodawców nie nadeszła) rb. 60; p. Dickmanowa z Warszawy rb. 5; Marya Romanowska z Odesy rb. 1; J. Sikorska w celu uczczenia pamięci Konstantego i Klotyldy Sosińskich rb. 3; p. Marx rb. 1; za pośrednictwem redakcyi *Ludzkości* rb. 302 k. 54; złożone bezimiennie na ręce p. B. Natansonowej rb. 50 i rb. 10. S. R. kop. 30; zebrane przez dziatwę w Warszawie rb. 1 kop. 49.

Dla robotników łódzkich dotkniętych lockoutem, od pp Borysa Szmielowa, Warchoła, Warchołowej, Woydego, Kaczyńskiego i Strzembosza z Będzina rb. 10; grono znajomych Anieli i Ludwika Kulwieć ze Zduńskiej Woli zamiast obiadu pożegnalnego dla nich rb. 32 na ręce p. A. Świętochowskiego; J. Z. z Żytomierza rb. 300; amatorzy sceny z Kalwaryi Suwalskiej jako czysty dochód jednego z przedstawień rb. 23; z Krzywego Rogu: K. Marczewski rb. 2, L. Marczewski rb. 2, Bieńkiewicz rb. 3, H. Zbyszewski rb. 2, I. Leśniowski rb. 2, R. S. rb. 1, B. Olszewski rb. 5, I. Szymanowski rb. 5 k. 50, L. Scheitz rb. 2, Zbyszewski rb. 1, M. Zbyszewska k. 50, Woropanow rb. 3, H, I. rb. 1, K. Leśniowski rb. 3; z dochodów wydawnictwa „Jednodniówka Antoninska” rb. 100; za pośrednictwem *Myśli Niepodległej* Napoleon Rogowski z Kijowa rb. 2, robotnicy fabryki „Strzelce“ rb. 40 k. 75, robotnicy oddziału giserskiego z Kutna rb. 6 k. 75; zebrane przez Stefana Turkusa rb. 5; nadesłane przez red. *Myśli Niepod.* rb. 2 kop. 80, przegrany zakład czterech.

Dla rodzin więźniów politycznych Wład. Hulanicki z Czeczelnik rb. 5.

Na Dom Ludowy T. K. P. J. Z. z Żytomierza rb. 200; Jerzy Kociejowski z Kijowa rb. 5, Bracia Jabłkowscy rb. 10, do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Na cele oświaty Tow. Kult. P. nadesłane z Libawy rb. 5.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.